



Apostolos

Kwartalnik Ruchu Apostolstwa Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej

Kwiecień 2019 Nr 60



DUCH
wskaże Ci drogę!



**Rekolekcje
feriowe RAM
2019**

Redakcja składa podziękowanie dla **Hartowni ARKA** w Rzeszowie za pomoc w wydaniu niniejszego numeru.





Drodzy Czytelnicy!

W numerze:

BIBLIA

BOSKIE CZYTANIE Ks. Arkadiusz Wojnicki **2**

LITURGIA

WIELKI POST Sekr. Jakub Daraż **6**

EWANGELIZACJA

TRYUMFALIZM I ŚMIĘTE KROWY Ks. Krzysztof Żyła **8**

MISYJNE DOŚWIADCZENIE W EKWADORZE

An. Małgorzata Lalik **10**

DUCHOWOŚĆ

DUCHOWOŚĆ IGNACJAŃSKA An. Katarzyna Borzęcka **13**

KOŚCIÓŁ DZIŚ

RAM W PANAMIE An. Weronika Wąchata **14**

TEMAT NUMERU: DUCH WSKAŻE CI DROGĘ!

- ◆ **KAPŁAŃSTWO OD A DO Z** Ks. Arkadiusz Wojnicki **17**
- ◆ **„KAPŁAŃSKIE SERCE WE MNIENIE STWÓRZ”**
wywiad z Księdzem Arcybiskupem Adamem Szalem **21**
- ◆ **POWOŁANIE – SPOTKANIE DWÓCH PRAGNIEŃ** S. Pia Waldon **24**
- ◆ **MIŁOŚĆ CZY ZAKOCHAŃCIE?** Kan. Weronika Sobota **28**
- ◆ **NAJLEPSZY MATERIAŁ NA MĘŻA I OJCA**
Marcin i Monika Gomutkowie **30**
- ◆ **HISTORIA PEWNEJ MIŁOŚCI** – Adrian, Dagmara i Marysia **31**
- ◆ **POWOŁANIA W RAMIE** – Ks. Jan Mazurek **35**

RAM W TERENIE

GRUPA PARAFIALNA RAM W GNIEWCZYŃNIE ŁAŃCUCKIEJ

Mod. Weronika Konieczny **37**

PIĘKNA I BESTIA

JAK ZAIMPONOWAĆ KOBIECIE?

An. Magdalena Bar, An. Michał Ingot **38**

WDZIELIŚMY PANA!

ŚWADECTWA **40**

Od wczesnego dzieciństwa każdy człowiek zastawia się: „kim będę w przyszłości?”. Chłopcy marzą, by zostać piłkarzem, policjantem, strażakiem. Dziewczynki z kolei snują wizje kariery piosenkarskiej. Mając kilkanaście lat, młody człowiek staje na progu dorosłego życia i musi wybrać swoją drogę, którą będzie kroczył przez całe życie. Jak można zauważyć, dziś młodzież ma szczególną trudność w podjęciu decyzji i jej wytrwałej realizacji. Problemem jest również kryzys powołań – i nie chodzi tu o spadek liczby powołań do kapłaństwa czy życia konsekrowanego. Kryzys powołań to kryzys młodego serca, które mając dwadzieścia, dwadzieścia pięć, ... lat nie jest gotowe by podjąć zadania ojca, matki, męża, żony. Nie jest w stanie zostawić wszystkiego i pójść za Jezusem, realizując swoje powołanie na drodze kapłaństwa czy życia zakonnego.

Trwanie w roku duszpasterskim pod hasłem „W mocy Bożego Ducha” skłoniło nas do pochylenia się nad tematem powołania. Duch Święty jest Tym, który prowadzi, jest naszym Przewodnikiem po ścieżkach życia. „Duch wskaże Ci drogę!” – to prawda, którą pragniemy, abyś przyjął do swojego serca, by to On przejął stery Twojego życia. Oddaj się Duchowi Świętemu a Twoje powołanie stanie się niesamowitą przygodą. Wiele historii ludzi i ich powołań zawartych w najnowszym numerze „Apostolos” niech uświadomią Ci, Drogi Czytelniku, jak bardzo szczęśliwym człowiekiem można być realizując Boży plan względem każdego z nas.

Jeśli stoisz przed decyzją wyboru swojego powołania, módl się, aby Duch Święty wskazał Ci drogę:

Panie Jezu Chryste, oświeć mnie, proszę,
światłem Twojego Ducha, abym właściwie odczytał drogę,
którą chcesz mnie prowadzić. Daj mi jasność nie tylko umysłu,
ale przede wszystkim serca, dla rozpoznania tego, kim jestem,
kim mam być i co mam robić, aby jak najlepiej zrealizować
Twój plan wobec mnie. Udziel mi także siły do wytrwałego
kroczenia za Tobą drogą mojego życiowego powołania.
Amen.

Ks. Dawid Kowalczyk

Apostolos

www.ram.przemyska.pl

Zapraszamy do współredagowania *Apostolos*.
Prosimy o przysyłanie materiałów, pytań oraz uwag
na nasz adres:

apostolos.ram@gmail.com

Jeśli chcesz, możesz wesprzeć nas modlitwą lub finansowo.
Dziękujemy za dotychczasowe wsparcie.

Bank Polskiej Spółdzielczości
57 1930 1318 2740 0728 6283 0001

REDAKCJA: Ks. Dawid Kowalczyk (redaktor naczelny),
Ks. Jan Mazurek, Ks. Krzysztof Żyła, Ks. Arkadiusz Wojnicki,
S. Pia Waldon, Sekr. Jakub Daraż, An. Anna Magryś,
Mod. Weronika Konieczny, An. Magdalena Bar, An. Michał Ingot,
An. Katarzyna Borzęcka, An. Karolina Milanowska,
An. Erwin Grzegorzak, An. Małgorzata Lalik, An. Konrad Maciąga,

KOREKTA: Ks. Arkadiusz Wojnicki

SKŁAD, ŁAMANIE, OKŁADKA: Ks. Dawid Kowalczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów,
zmian w nadestanych tekstach.

Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Do użytku wewnętrznego.

Boskie czytanie

Na przestrzeni wieków teologia wypracowała wiele zasad dotyczących interpretacji Biblii, które pomagają człowiekowi odnaleźć się w gąszczu niezgodności. Dzięki temu lektura Biblii staje się nie tylko krytycznym studium, ale także czymś, co w tradycji zostało nazwane „boskim czytaniem” (*lectio divina*) albo „czytaniem duchownym”.

Ks. Arkadiusz Wojnicki

Wiele osób poszukuje dzisiaj skutecznej metody czytania Pisma Świętego. W ciągu 2000 lat istnienia Kościoła pojawiło się wiele metod skutecznej lektury Biblii, spośród których chciałbym spojrzeć na jedną starożytną i jedną stosunkowo młodą, a mianowicie na praktykę *lectio divina* oraz na Namiot Spotkania ks. Franciszka Blachnickiego.

Lectio divina

Ta forma modlitwy powstała w IV i V w., natomiast szczyt jej rozwoju przypada na późne średniowiecze. *Lectio divina* zaczęła się odradzać na początku XX w. razem z ruchem odnowy biblijno-liturgicznej we Francji. W posynodalnej adhortacji apostolskiej o słowie Bożym w życiu i misji Kościoła *Verbum Domini* Ojciec Święty Benedykt XVI poświęcił cały ustęp praktyce *lectio divina*. Cytuje on świętego Augustyna, który tak pisał w jednym ze swoich listów: «Oddaj się *lectio* Bożych Pism; przykładaj się do tego wytrwale. Podejmij się *lectio* z zamiarem uwierzenia Bogu i przypodobania się Mu. Jeśli podczas *lectio* staniesz przed zamkniętymi drzwiami, zakolataj, a otworzy ci stróż, o którym Jezus powiedział: „Dozorca mu je otworzy”. Oddając się w taki sposób *lectio divina*, szukaj uczciwie i z niezachwianą ufnością w Bogu sensu Bożych Pism, jaki w nich się kryje w wielkiej mierze. Nie powinienes jednak poprzestawać na kolatanie i szukaniu: do zrozumienia spraw Bożych jest ci absolutnie potrzebna *oratio*. Właśnie po to, aby nas do niej zachęcić, Zbawiciel powiedział nie tylko: „Szukajcie, a znajdziecie”, oraz: „Kołaczcie, a zostanie wam otworzone”, lecz dodał: „Proście, a będzie wam dane»” (n. 86). Papież przypomina, że właśnie *lectio divina* „może otworzyć przed wiernym skarb słowa Bożego, a także doprowadzić do spotkania z Chrystusem, żywym Słowem Bożym” (n. 87).

Jest to jedna z najprostszych metod spotkania z Biblią, zawierająca cztery podstawowe etapy:

„Rozpoczyna się ona czytaniem (*lectio*) tekstu, które rodzi pragnienie autentycznego poznania jego treści: co mówi tekst biblijny sam w sobie? Bez

tego etapu istnieje ryzyko, że tekst stanie się tylko pretekstem, by nigdy nie wyjść poza własne myśli.

Następuje później rozważanie (*meditatio*), w którym stawiamy sobie pytanie: co mówi tekst biblijny nam? Tutaj każdy osobiście, ale także wspólnota powinna otworzyć się na nie i z nim skonfrontować, ponieważ nie chodzi o rozważanie słów wypowiedzianych w przeszłości, ale w chwili obecnej.

Dochodzi się następnie do etapu modlitwy (*oratio*), która zakłada pytanie: co my mówimy Panu w odpowiedzi na Jego Słowo? Modlitwa jako prośba, wstawiennictwo, dziękczynienie i oddawanie chwały jest pierwszym sposobem, przez który Słowo nas zmienia.

Wreszcie *lectio divina* kończy się kontemplacją (*contemplatio*), podczas której przyjmujemy – jako dar Boga – Jego spojrzenie przy ocenie rzeczywistości i zapytujemy się: jakiego nawrócenia umysłu, serca i życia domaga się od nas Pan? (...) Kontemplacja ma bowiem wyrobić w nas mądrościową wizję rzeczywistości, według Boga, i uformować w nas «zamyśl Chrystusowy» (1 Kor 2,16).

Warto też przypomnieć, że *lectio divina* w swojej dynamice nie kończy się, dopóki nie doprowadzi do działania (*actio*), sprawiającego, że życie wierzącego staje się darem dla innych w miłości.” (*Verbum Domini*, n. 87)

Żeby bardziej zrozumieć, jak przeżyć *lectio divina*, spojrzymy do „ściąg”, jaką dają nam o. Innocenzo Gargano oraz kard. Carlo Maria Martini:

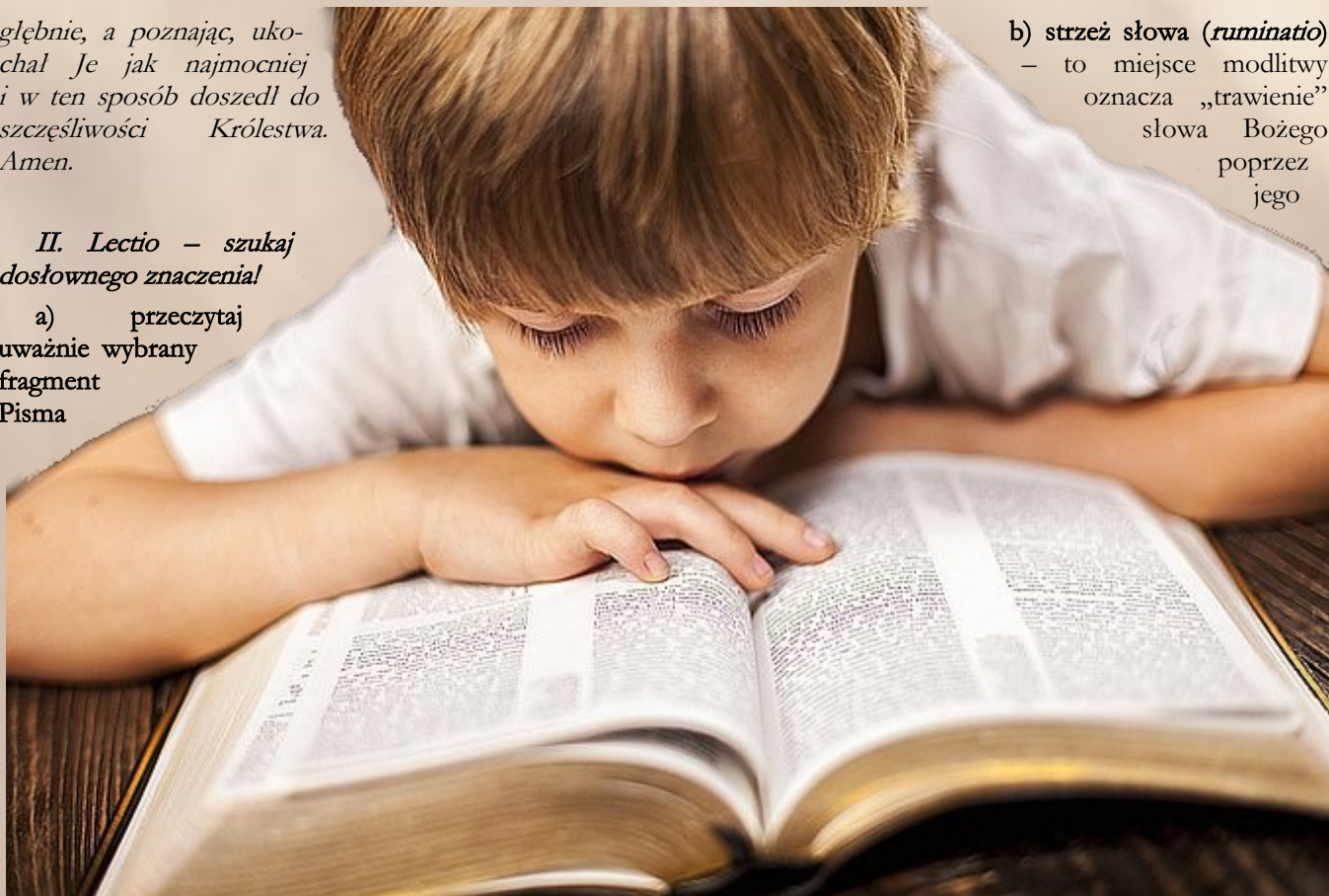
I. Wzywaj Ducha Świętego!

Aby zstąpił na Ciebie i otworzył Twoje uszy, aby mógł Ci spotkać w słowie Żywe Słowo – Osobę Jezusa: *Boże, nasz Ojciec światłości! Ty posłałeś na świat swojego Syna, Słowo, które stało się Ciałem, aby ukazać się nam ludziom. Ześlij teraz Twojego Ducha Świętego na mnie, abym mógł spotkać Jezusa Chrystusa w tym Słowie, które pochodzi od Ciebie, abym Je rozpoznał do-*

głębnie, a poznając, ukochał Je jak najmocniej i w ten sposób doszedł do szczęśliwości Królestwa. Amen.

II. Lectio – szukaj dosłownego znaczenia!

a) przeczytaj uważnie wybrany fragment Pisma



Świętego – czytaj raz, drugi, trzeci; jeśli to krótki fragment, czytaj, aż będziesz potrafił powtórzyć go z pamięci; kieruj swoją uwagę (zaznaczaj ołówkiem, przepisuj tekst; wyobraź sobie daną scenę; sięgnij po tekst oryginalny, po inne tłumaczenia, po inne teksty opowiadające o tym samym wydarzeniu)

b) odkryj strukturę fragmentu, aby dojść do głównego stwierdzenia, zamierzonego przez autora tekstu, np.: opowiadanie o cudzie (część pierwsza – opis sytuacji; część centralna – opis interwencji Boga; zakończenie – skutki w uzdrowionym i otoczeniu); mowa (momentem centralnym jest głoszenie działania Boga); opowiadania z morałem (np. perykopa o Zwiastowaniu – „dla Boga nie ma nic niemożliwego”); opowiadania z kluczowym stwierdzeniem na początku (np. Ojciec nasz, Kazanie na Górze)

c) badaj centralne stwierdzenie - wyróżnij w nim centralne słowo (najczęściej czasownik); pytaj, jaki jest jego rdzeń, zastanów się nad wyrazami pochodzącymi z tego rdzenia; skorzystaj z języków oryginalnych, słowników synonimów i przeciwstawień

d) zajmuj się zdaniami podrzędnymi – po wyjaśnieniu centralnego stwierdzenia cała reszta zaczyna przyjmować swoją rolę; nawet najmniejszy szczegół Pisma zawiera znaczenia symboliczne (czas, miejsce, okoliczności, osoby, kontekst kulturowy); spójrz na kontekst perykopy i całej księgi

III. Meditatio – zgłębiaj znaczenia!

a) zbieraj inne fragmenty (*scrutatio*) – badanie określonego słowa przywołuje inne fragmenty Pisma; kto ma większą zażyłość ze słowem, więcej zbierze

b) strzeż słowa (*ruminatio*) – to miejsce modlitwy oznacza „trawienie” słowa Bożego poprzez jego

ciągle powtarzanie, zgłębianie go, poszukiwanie jego sensu

c) porównuj (*synkrisis*) – podczas porównywania słowa wyjaśniają się wzajemnie; światło, które z nich wypływa, oświeca także tych, w których to słowo mieszka – zostają w nas ukazane różne dzieła, czyny, myśli

IV. Oratio – módl się!

a) żałuj – żal rodzi się z doświadczenia przebicia serca (*compunctio*) – Iz 6,5; Dz 2,37

b) proś – prośba rodzi się ze świadomości upadków i własnej niewystarczalności

c) dziękuj – dziękczynienie rodzi się, gdy wszystkie momenty naszego życia w świetle słowa widzimy jako momenty zbawienia, uświadamiamy sobie Boże działanie w naszym życiu

d) uwielbiaj – uwielbienie rodzi się, gdy słowo Boże napelnia nas radością, gdy doświadczamy szczególnych momentów darmości, spontaniczności, kreatywności, odczucia piękna i dobra

V. Contemplatio – owoc

a) powrót do raju – w czasie kontemplacji doświadczają się jakby powrotu do raju – doświadczają się stanu, w którym wszystko jest dane – wytchnienia, rozkoszy, szczęścia

b) wtargnięcie Boga w historię – *cum templo* – życie „ze świątynią”, czyli w przestrzeni świętości; nieoddzielenie tego, co duchowe, od tego, co materialne – integracja tego, co Boskie, z tym co ludzkie; doświadczenie tajemnicy Bożej obecności w życiu; dostrzeganie w całej histo-

Apostolos

rii logicznego związku i sensu

c) **widzenie Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego w historii** – kontemplacja pozwala na spojrzenie na zawiloci historii (własnej i innych) z punktu widzenia Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego w niej obecnego

d) **powołanie do ewangelizacji** – rodzi się pragnienie głoszenia Dobrej Nowiny światu słowem i czynem; misję musi poprzedzać wewnętrzna przemiana dokonująca się w kontemplacji

VI. Actio – działaj!

a) **consolatio – pocieszenie** – na pewnym etapie czytania się w Treść Bożego Orędzia ogarnia nas głęboka radość wewnętrzna. Wypływa ona ze świadomości jedności (komunii) z Bogiem; Duch Jezusa uświadamia nam, że przyjęcie tych (i innych dóbr) powinno uzdalniać nas do podejmowania wielkich decyzji i do pokonania wszelkich przeszkód

b) **collatio – dzielenie się** – oznacza wkład pojedynczej osoby we wspólne dzieło, a także porównywanie i konfrontację własnych myśli z myślami innych. „Rozmawiać, znając temat; pytać bez chęci doprowadzenia do sprzeczki; odpowiadać bez arogancji; nie przerywać temu, kto mówi pożyteczne rzeczy; nie mieszać się ostentacyjnie; być umiarkowanym w mówieniu i słuchaniu; uczyć się, nie wstydząc się tego; nauczać bez szukania własnej chwały; nie ukrywać tego, czego się nauczyło od innych” (św. Bazyl Wielki)

c) **discretio – rozeznanie** – w pierw należy dokonać rozeznania duchów, działających w naszym wnętrzu w trakcie słuchania i rozważania Słowa Bożego; nawet w czasie rozważania słowa Bożego nie możemy być naiwni i bezkrytyczni

d) **deliberatio – wybór** – polega na przyjęciu natchnień Ducha Świętego oraz na odrzuceniu tego, co – wprost lub pośrednio – pochodzi o Złego. Jest to akt wolności (woli), która wybiera natchnienie Ducha Bożego.

Namiot Spotkania

Nazwa ta została zaczerpnięta z Księgi Wyjścia. Oto biblijne miejsce, które opisuje przestrzeń spotkania z Bogiem:

Mojżesz wziął namiot i rozbił go za obozem, i nazwał go Namiotem Spotkania. A ktokolwiek chciał się zwrócić do Pana, szedł do Namiotu Spotkania, który był poza obozem. Ile zaś razy Mojżesz szedł do namiotu, cały lud stawał przy wejściu do swych namiotów i patrzył na Mojżesza, aż wszedł do namiotu. Ile zaś razy Mojżesz wszedł do namiotu, zstępował słup obłoku i stawał u wejścia do namiotu, i wtedy [Pan] rozmawiał z Mojżeszem. Cały lud widział, że słup obłoku stawał u wejścia do namiotu. Cały lud stawał i każdy oddawał pokłon u wejścia do swego namiotu. A Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem. Potem wracał Mojżesz do obozu, sługa zaś jego, Jozue, syn Nuna, młodzieniec, nie oddalał się z wnętrza namiotu. Mojżesz rzekł znów do Pana: «Oto kazałeś mi wyprowadzić ten lud, a nie nauczy-

Jeś mię, kogo pošlesz ze mną, a jednak powiedziałeś do mnie: „Znam cię po imieniu i jestem ci laskawy”. Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał żeś mi laskawy» (Wj 33,7-13a)

Namiot Spotkania w przeciwieństwie do *lectio divina* nie ma wyraźnie wyodrębnionej struktury przebiegu – jest po prostu miejscem, w którym dochodzi do spotkania z Bogiem. Akcent położony tutaj został nie na poznawanie intelektualne słowa, ale na przeżycie Bożej obecności. Ks. Blachnicki w Namiocie Spotkania wyodrębnił kilka zasadniczych momentów:

„W samej nazwie „Namiot Spotkania” jest już określona istota modlitwy: **modlitwa to jest spotkanie**, spotkanie zaś dokonuje się pomiędzy osobami. Tylko osoby mogą się spotkać. Spotkanie jest zawsze najpierw i przede wszystkim spotkaniem się dwóch osób – „ja” i „ty”. **Polega ono na tym, że ja staje w obliczu drugiej osoby**, przeżywając ją jako „ty” w stosunku do swojego „ja”. Jeżeli przeniesiemy to określenie na relację człowieka do Boga, to otrzymamy dokładne, precyzyjne określenie istoty modlitwy. Istotą modlitwy jest spotkanie osoby człowieka z Osobą Boga”.

„Z kontekstu wynika, że był to najpierw dosłownie namiot, a więc miejsce, ale miejsce oddzielone, wydzielone. Ten namiot znajdował się poza obozem. Obóz – w znaczeniu dosłownym, ale także przenośnym – to miejsce, gdzie toczy się życie. Ludzie pracują, przygotowują pokarm, złatwiają pomiędzy sobą różne sprawy. W obozie jest zwykle zgiełk, ruch. **Żeby spotkać się z Bogiem, trzeba „wyjść z obozu”** – w sensie przenośnym albo dosłownym, albo raczej trzeba powiedzieć: w sensie i dosłownym, i przenośnym. Trudno się modlić w zgiełku wielu spraw, w zagonieniu, w pośpiechu. Otóż pierwszy warunek modlitwy, prawdziwej modlitwy, to jest wyjście z obozu i pójście do Namiotu Spotkania, czyli do miejsca, gdzie możemy być sam na sam z Bogiem, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.”

„W modlitwie ważne jest nie tylko miejsce, ale także czas. Jeżeli mówimy (...): „stwórzcie sobie”, czy: „zbudujcie w swoim życiu Namiot Spotkania”, to znaczy, że każdy musi znaleźć w swoim życiu, i to w każdym dniu, czas i miejsce. Czas, który jest tylko do dyspozycji Boga. Czas, w którym zostawia się wszystkie inne rzeczy jak gdyby na zewnątrz. Muszę mieć czas, który z ludzkiej oceny można by nazwać czasem straconym. Tyle mam pracy, tyle mam obowiązków, a jednak zostawiam wszystko, by w ten czas – **niech to będzie 10-15 minut czy pół godziny** – być wyłącznie do dyspozycji Boga. W tym czasie nie mogę odrabiać na przykład obowiązkowych czytań czy myśleć nad sprawami, które na mnie czekają, do których muszę zaraz wrócić. Trzeba zostawić w obozie te wszystkie sprawy, wyjść poza obóz i wejść do Namiotu Spotkania. To jest waru-

nek (...) To jest pierwsza sprawa w szkole modlitwy, od tego musimy zacząć: **znaleźć codziennie chwilę czasu dla Boga**. Musi to być czas tak naprawdę poświęcony Bogu. Czas, w którym jestem do Jego dyspozycji. Gdy ktoś z nas pójdzie na rozmowę z jakąś osobistością, to nie będzie wówczas załatwiał innych spraw, powiedzmy, naprawiał swojego zegarka czy zerwanego łańcuszka. To jest nie do pomyślenia. W stosunku do Boga, niestety, bardzo często tak bywa: niby rozmawia, a cały czas jest zajęty czym innym.”

„**Modlitwa polega na tym, żeby rozmawiać z Bogiem twarzą w twarz, jak rozmawia przyjaciel z przyjacielem.** Modlitwa jest rozmową pomiędzy osobami, i to rozmową przyjacielską. To jest niesłuchanie ważne. Modlitwa nie jest wypełnianiem obowiązku wobec Boga, który jest groźny, który może nas ukarać, jeśli ją zaniedbamy. Wielu ludzi traktuje modlitwę właśnie w taki, właściwie zabobonny, sposób. Jeżeli nie odmówię takiej czy innej modlitwy, to spotka mnie nieszczęście, Bóg będzie na mnie zagniewany. Odmawianie paciery czy jakichś formuł jest często jak gdyby zabezpieczeniem się przed Bogiem, który jest dla nas kimś nieznanym, kimś, kogo trzeba się obawiać. Wielu ludzi się dręczy z tego powodu, że nie odmówiło takiej czy innej modlitwy, takiego czy innego paciery. To jest udręka, a nie modlitwa. Modlitwa jest rozmową z Bogiem, który jest przyjacielem, który mnie miłuje. **I musi to być rozmowa w atmosferze zaufania, przyjaźni.**”

„*Znam cię po imieniu*”. **Muszę mieć przekonanie, że Bóg mnie widzi, zna mnie, myśli o mnie, troszczy się o mnie, jest skierowany do mnie jako osoby, tak jak gdyby nikogo poza mną nie było.** Bóg traktuje każdego człowieka jako osobę, w sposób indywidualny. Jest tak do dyspozycji każdego człowieka, jak gdyby tylko on istniał w obliczu Boga. I w tym się wyraża nasza niesłuchana godność, że Bóg o każdym z nas myśli, że zna każdego z nas po imieniu i jest dla nas łaskawy. Bóg żywi wobec nas zamiary pełne dobroci, miłości. On myśli o naszym zbawieniu, o naszym szczęściu, o naszym życiu. Dlatego możemy do Niego przystąpić zawsze z niezachwianą ufnością, bo idziemy do kogoś, kto zawsze jest naszym przyjacielem, zawsze myśli o nas dobrze, zawsze chce naszego dobra, obejmuje nas miłością tym bardziej, im bardziej jej potrzebujemy, czyli im bardziej jesteśmy nędzni, słabi, grzeszni, niedoskonali, im więcej mamy trudności, problemów, tym bardziej możemy ufać Bogu, który jest nam łaskawy, który zna nas po imieniu. **Modlitwa – zwłaszcza w okresach początkowych – bardzo często będzie polegała tylko na tym, że idziemy do Boga, który zna nas po imieniu i który jest nam łaskawy, aby Mu pokazać siebie, swoje trudności, problemy, swoje słabości, upadki, pokusy, doświadczenia, żeby wszystko Jemu oddać.**”

„O co mamy przede wszystkim Boga prosić? Co ma być treścią naszej modlitwy błagalnej? Znowu znajduje-

my pouczenie w omawianym fragmencie Księgi Wyjścia. Przypatrzmy się, jak modlił się Mojżesz, co było treścią jego modlitwy. Bóg przemówił do Mojżesza: *«Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy»*. Mojżesz zaś – powołując się na te słowa, a więc na miłość Boga – przedkłada Mu ufnie swoje prośby, które właściwie streszczają się w jednej: *«Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał, żeś mi łaskawy»*. To jest łaska, jakiej Mojżesz oczekuje od Boga, to jest to, czego pragnie. Nie prosi on o jakieś swoje sprawy, nie chce uzyskać czegoś dla siebie. Nie mówi o tym, że trzeba mu zdrowia czy majątku albo rozwiązania jakiegoś problemu. On modli się: *«Daj mi poznać Twoje zamiary»*. To jest sprawa niesłuchanie ważna. **Żeby się dobrze modlić, musimy zrozumieć, że treścią naszej modlitwy są plany Boże wobec nas.** (...) Potrzebne jest zawierzenie Bogu, zdanie się na Niego, na Jego mądrość i miłość, wyrażone w prośbie: „Boże, daj mi poznać Twoje zamiary”. Z zawierzeniem musi się jednak łączyć gotowość, a więc: bądź wola Twoja, a nie wola moja jeżeli poznam, to jestem gotowy spełnić Twoją wolę. Muszę nieraz odejść od swoich planów i zamiarów, przelać się i powiedzieć „nie, to jest lepsze, tego chce Bóg”. Potrzebna jest gotowość poddania się Jego kierownictwu, Jego woli. **Musimy zupełnie odwrócić naszą postawę wobec Boga – jeżeli się modlimy, to nie błagamy o to, żeby Bóg spełnił naszą wolę, ale chcemy spełnić wolę Boga; nie chcemy nagiąć Boga do swoich zamiarów, ale siebie naginamy do woli Bożej.** Siebie musimy przemienić, siebie przestawić – wtedy modlitwa jest dobra; taka jest istota modlitwy błagalnej.”

„Droga modlitwy to długa droga naszego życia. Nieraz ludzie mają za sobą dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat tej drogi i wiedzą, że rzeczą najważniejszą jest to, żeby nigdy się nie zniechęcić, nigdy z tej drogi nie zrezygnować. **Choćby przez długie miesiące mój Namiot Spotkania, moja modlitwa była tylko doświadczeniem własnej pustki i niemocy, niezdolności do wyjścia z siebie i do spotkania Boga, to jednak trwam, mimo wszystko nie rezygnuję.** Poświęcam na Namiot Spotkania regularnie codziennie swój czas, jestem do dyspozycji Boga i żadne ciemności, żadne oschłości, żadne niepowodzenia nie prowadzą mnie do rezygnacji, do zejścia z tej drogi. To jest właśnie rzeczywistość modlitwy. Po jakimś czasie tej wierności poznaje, że modlitwa ma ogromne znaczenie w moim życiu. Powoli dokonuje się zupełne przestawienie mojej mentalności. Rzeczywistość nadprzyrodzona staje się naprawdę rzeczywistością. Potrafię w zupełnie inny sposób przeżywać różne doświadczenia i cierpienia. Każdego dnia trwam na drodze, nie schodzę z niej, wiem, że coś we mnie rośnie, coś narasta. Właśnie wierność praktyce Namiotu Spotkania prowadzi w końcu do tego, na czym polega istotny wzrost życia nadprzyrodzonego, życia Bożego.”

WIELKI POST

Sekr. Jakub Daraż

Wielki Post jest natomiast początkiem drogi, którą nazywamy Paschą. Paschalna droga to przechodzenie. I tu nie chodzi o nasze przechodzenie, tylko przejście... Boga.

Ten artykuł nie będzie opowiadaniem o kolorze fioletowym. Nie będzie rozmówką o popiele. Nie będzie napomnieniem o niejedzeniu słodczy (choć tutaj można wpleść ciekawe spostrzeżenia – o tym później). Nie będzie o tym wszystkim, z czym nam, młodym, w Kościele kojarzy się okres Wielkiego Postu. Dlaczego? Ponieważ wśród tych rzeczy często gubimy prawdziwy sens Paschy.

Pascha – to słowo brzmi obco. I nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ sięga ono dawnych dziejów, a konkretnie historii wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej. Co więc to znaczy? Pascha to gwałtowne, dynamiczne przejście Boga. Mało – jest to uderzenie z impetem, wyprowadzenie kogoś z danej sytuacji życiowej i wprowadzenie do innej. Pascha otwiera przed nami nowe perspektywy, ale domaga się zostawienia za sobą tego, co stare. Izraelici przeżyli Paschę jako wyzwolenie z Egiptu: wyprowadzenie ich z niewoli i przeprowadzenie ich przez wody Morza Czerwonego. Na pamiątkę tego wydarzenia Izraelici obchodzili Paschę każdego roku.

W odniesieniu do Jezusa Chrystusa Pascha oznaczała Jego śmierć na krzyżu, śmierć pełną gwałtu fizycznego i psychicznego; jako człowiek zdradzony i opuszczony dotknął on krańcowej sytuacji i wołał: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?”. Jezus objawił się w Paszce jako zwycięski Baranek – stracił swoje ziemskie życie, ale w swoim ciele doświadczył zmartwychwstania. W ten sposób okazała się na Nim wierność Boga, który nie opuszcza człowieka w sytuacji krzyża.

Często mówiąc o Wielkim Poście myślimy o umartwianiu. Ten sposób patrzenia pojawia się zarówno u katolików, jak u ateistów spoglądających na Kościół z boku. Mówienie o Wielkim Poście w kontekście umartwiania się, to tak, jakbyśmy zaczęli budowę domu od położenia dachu. Umartwienie może być co najwyżej jedną z metod, samo w sobie nie jest celem. Może być metodą na osiągnięcie szczupłej sylwetki, osiągnięć sportowych; umartwiają się uczniowie przed egzaminami (ukłon w stronę maturzystów), studenci przed sesją, dorośli przed ważnymi zadaniami w pracy.

Wielki Post jest natomiast początkiem drogi, którą nazywamy Paschą. Paschalna droga to przechodzenie. I tu nie chodzi o nasze przechodzenie, tylko przejście... Boga. Jezus Chrystus

Ja jestem chleb
czuwajcie wino
Pascha
Ojcie, modlitwa
nadeszła godzina
Mnie szukacie
By świat kielich
uwierzył goryczy

Prawda. Piłat Oto wasz król! Dlaczego?
proroctwo Żydzi Precz! Ukrzyżuj go! świadectwo
Jerozolima ciernie Precz! Precz!
Ecce Homo INRI Ciało i krew Droga Krzyżowa
Wypełniło się **Jezus**
Pismo rzekł: Pragnę Niech się stanie wola Twoja

szabat Miejsce
Czaszki
Męka lzy
Eli, Eli, lema Barabas.
sabachthani? **Syn**
Matka Syn włączyła
miłość Przebacz im
Dokonało się!
Bóg Maria
człowiek Duch
zmartwychwstał
kogo szukacie?
Nie bójcie się, jestem
Światło dwunastu
Ewangelia
Pójdź za **mną**

w trakcie Paschy, największego żydowskiego święta, pokazał oblicze Boga. Pokazał to w tak ewidentny i tak wiarygodny sposób, że ludzie zdali sobie sprawę, że Bóg objawił się w szalonej, nieskończonej miłości. Miłości kogoś, kto dał się przybić do krzyża, wykrwać aż do ostatniej kropli krwi. W tych otwartych ramionach na krzyżu pozwolił się odrzucić, być przeklinanym i potraktowanym jak lotr. W tym objawiła się miłość Boga. I ta miłość została wskrzeszona z martwych. Tym właśnie żyje Kościół – chrześcijanie zaczerpnęli z tego swoją tożsamość. Dlatego mieli co roku potrzebę, aby powracać do takiego okresu, który przypominał im o swoich własnych korzeniach. Jeśli zaniedbamy korzeń, drzewo będzie w ruinie – nie będzie pięknych liści i, przede wszystkim, owoców. Po to wchodzimy ponownie w Wielki Post, by odzyskać swoją tożsamość, by znowu mieć jasność przy pytaniach: „co to znaczy być chrześcijaninem?”, „co oznacza bycie dzieckiem Boga?”, „co to znaczy, że ktoś umarł za mnie na krzyżu, że zostałem odkupiony?”.

Chrześcijanie od samego początku kierowali się pewnymi modelami biblijnymi w przeżywaniu swojej wiary. Takim modelem, który oddziaływał na uczniów Jezusa już w pierwszych wiekach, był model Mojżesza. Mojżesz zniknął na 40 dni na pewną „wycieczkę wysokogórską”, i z tej „wycieczki” wrócił z tablicami Słowa Życia pod pachą. W przeciągu tych 40 dni dostał odpowiedź od Boga. Podobnym modelem biblijnym jest Eliasz. Eliasz wyszedł na pustynię, uciekając jakby od życia, od zagrożeń. Wybrał się, by odnaleźć samego siebie. I samego siebie odnalazł na końcu drogi – Bóg zbliżył się do Eliasza na odległość „twarzą w twarz”. To przywróciło mu siłę proroczą. Dlatego od początku chrześcijanie potrzebowali tych 40 dni, gdzie się wychodzi na pustynię – idzie się słuchać. Można to określić jako wyostrzenie zmysłów.

Żyjemy obecnie w warunkach szalonego hałasu, jesteśmy nieustannie rozbici, non stop mamy jakąś sprawę do załatwienia. W wielu korporacjach jesteśmy zmuszani do przekraczania norm, pracujemy w zmęczeniu, żyjemy w stresie. Co zrobić, żeby nie zwariować w tym wszystkim? Zadbaj o korzeń. Czyli nigdy nie stracić świadomości, kim jestem, jakie jest moje powołanie. A powołanie nas, chrześcijan, jest nadprzyrodzone. Nie jesteśmy powołani, by urządzić sobie życie na ziemi, czy osiągnąć święty spokój, czy żyć w zgodzie ze wszystkimi. To nie jest ideał. Dlatego to wszystko, czego chwytamy się w czasie Wielkiego Postu – ofiarujemy czas na modlitwę, chwytamy się Słowa Bożego, przeżywamy czas rekolekcji –

to wyszarpywanie swojego kawałka czasu dla relacji z Bogiem.

A co w wyrzeczeniach, chociażby wspomnianymi wcześniej pokarmowymi? Tu trzeba kierować się prostą zasadą – cokolwiek robisz w Wielkim Poście, rób to zawsze na chwałę Boga. Podejmuj akty, które będą robione z miłości do Chrystusa. Co to znaczy? Oznacza to, że gdyby nie miłość Chrystusa, nie zrobiłbyś tego. Poczynając od sprawy żywienia, a kończąc na poważniejszych dziedzinach życia. Są pewne dziedziny życia, w których w Wielkim Poście odkrywamy, że został postawiony zakaz wejścia dla Pana Boga. Warto zobaczyć, które są to dziedziny życia, i jak do tego doszło – czy wskutek smutku, czy przez utratę nadziei, a może przez egoizm. W takim przypadkach jesteśmy chrześcijanami na 50%, na 30%, a może nawet na niewiele ponad 0. Dlatego Wielki Post jest odzyskiwaniem własnej tożsamości. Odzyskana tożsamość to niesamowity pokój serca, to wewnętrzna siła i wielka radość. Ja wiem, kim jestem i dokąd zmierza moje życie. Wiem, że wszystko, co robię, jest dla Chrystusa. Wiele rzeczy można robić tylko po to, by poczuć się lepiej lub poczuć się kimś. Jest to tylko inwestowanie w siebie. Nie o to chodzi. Chodzi o coś więcej. Musimy zadać sobie pytania: „czy ja jestem?”, „do kogo należę?”, „kto mnie kocha?”, „kto o mnie dba?”. Wtedy odkryjemy, że Bóg jest z nami.

Na koniec pójdźmy jeszcze za radą jednego z Bożych herosów – ks. Dolindo. Co on chce nam powiedzieć na czas Wielkiego Postu? Nie ulegaj panice. Cokolwiek się wydarzy w Twoim życiu, nawet jeśli odczuwasz lęk, jeśli nadchodzą czarne chmury, że problemy, przed którymi stoisz zniszczą i zmiotą Cię – nie ulegaj panice. Nie próbuj sobie pomagać, ale z całych sił, które masz jeszcze w sobie zacznij wołać – „Jezu, Ty się tym zajmij”. Jezus wszystko może, lecz za mało mu ufamy. Im więcej mu ufasz, tym więcej Go będziesz widział. Akceptuj to, co przynosi Ci życie – wszystko jest po coś.



TRIUMFALIZM I ŚWIĘTE KROWY

Ks. Krzysztof Żyła

NOWA EWANGELIZACJA to decyzja, byś nie robił tego, co zawsze, ale odważył się podjąć przez nowe metody, nowymi formami, z nowym entuzjazmem wiary misję głoszenia Jezusa Chrystusa.

- Jaka jest teraz godzina? – pyta nas Jose H. Prado Flores, inicjator Szkoły Nowej Ewangelizacji.

- **Teraz jest godzina ewangelizacji!** – pada odpowiedź od samego prowadzącego oraz grona uczestników, którzy znają już Prado.

Tak, misja ewangelizacyjna dzieje się „teraz” i o tym wspomina też św. Jan Paweł II w Redemptoris Missio.

Współcześnie usłyszysz dużo o nowej ewangelizacji – to temat poruszany od kilkudziesięciu lat. Nowa ewangelizacja jest szczególną gałęzią ewangelizacji skierowaną do ludzi ochrzczonych potrzebujących osobistego przyjęcia Chrystusa. Misja ta nie jest łatwa i żebyś mógł kroczyć drogami nowej ewangelizacji, musisz mieć doświadczenie porażki – bez niej nie będziesz owocnie ewangelizował. Nie zdziw się, jeśli przeszkody będą wydawały Ci się ogromne. Zapewniam Cię, że dla nowej ewangelizacji taka postawa jest lepsza niż postawa przeciwna, postawa triumfalizmu Kościoła.

Na pewnym spotkaniu duszpasterze dzielili się tym, co robią dla nowej ewangelizacji... każdy się chwalił, wymieniając różne działalności – akcje charytatywne, posługę dla chorych, nabożeństwa, konferencje, wydawanie gazetek itd. Wydawać by się mogło, że każdy doświadcza sukcesu w posłudze ewangelizacji – to właśnie możemy nazwać triumfalizmem Kościoła. Taki triumfalizm może zatrzymać drogę dla nowej ewangelizacji, bo okazuje się, że wszystko nazywa się „nową ewangelizacją”, ale tak naprawdę nic z tych rzeczy nie spełnia celu nowej ewangelizacji. Sytuację można porównać do cudownego połowu ryb: „Dzieci, macie coś do jedzenia?” (J 21,5) – pyta Jezus uczniów. I wcale nie oczekuje twierdzącej odpowiedzi. Jezus właśnie przypuszczał, a nawet oczekiwał, że nic nie złowili. Dzięki postawie pokory Apostołowie biorą udział w cudownym połowie ryb oraz na nowo doświadczają bliskości Mistrza. Pytanie, czy masz w sobie pokorę, doświadczenie porażki, czy też towarzyszy Ci triumfalizm, skupiasz się tylko na tym, co Ci wychodzi? Nowa ewangelizacja ma w so-

bie coś z tego połowu ryb: wprowadzi Cię w doświadczenie porażki, nieudanych misji, braku wyników, bezsilności, ale dzięki wytrwałości i pokorze, dzięki uznaniu, że to nie twoje dzieło lecz Pana, zasmakujesz satysfakcji, widząc nawrócenia, ożywienie wiary i powrót do wspólnoty.

Jeśli zmienisz ramki obrazu, nie znaczy to, że masz nowy obraz. Podobnie z działaniami w przestrzeni ewangelizacji: jeśli to, co stare, będziesz nazywał nowym, nie oznacza, że podejmujesz nową ewangelizację. Ewangelia nigdy się nie zmienia, ale zmieniają się formy jej przekazu, formy pobożności, której towarzyszy zwykle rutyna. Przypomnijmy sobie fragment ze spotkania Małego Księcia (z książki pod tym samym tytułem) z Latarnikiem:

„- Dzień dobry. Dlaczego przed chwilą zgasiłeś swą lampę?”

- Taki rozkaz - odpowiedział Latarnik. - Dzień dobry.

- Cóż to znaczy rozkaz?

- Rozkaz gaszenia lampy. Dobry wieczór.

Zapalił lampę.

- Dlaczego zapaliłeś?

- Taki jest rozkaz - odpowiedział Latarnik.

- Nie rozumiem - rzekł Mały Książę.

- Nic tu nie ma do rozumienia. Rozkaz jest rozkazem.

Dzień dobry.”

Ile razy my czynimy coś z przyzwyczajenia? Ile razy... i nie mamy odwagi pozostawić tych dróg. Nowa ewangelizacja, jeśli ma być nowa, to ma być nowa. Trzeba zostawić te przyzwyczajenia, tę rutynę. Pozwól, że opowiem Ci historię usłyszaną od Jose H. Prado Floresa: „Pewien bardzo bogaty biznesmen wybrał się któregoś dnia ze swoim synem na spacer do lasu. Szli, szli i w pewnym momencie zorientowali się, że się po prostu zgubili. Po długich poszukiwaniach drogi znaleźli rzekę; postanowili iść jej nurtem będąc pewnymi, że znajdą jakiś dom w pobliżu. Zapadał zmrok, który zaczął ogarniać całą okolicę, gdy oni zmęczeni, bez sił do dalszej wędrówki, zgłodniaли wreszcie znaleźli mały drewniany domek. Mieszkańcy domku przyjęli przyby-

szów pod swój dach z wielką gościnnością, podając im na kolację twaróg. Ojciec i syn zjedli tak, jakby nigdy w życiu nie spożywali twarogu.

Następnego, pięknego dnia gospodarze zaferowali im na śniadanie kubek świeżego mleka i talerz śmietany. Ojciec – przedsiębiorca zapytał wtedy gospodarzy:

– Ziemia wokół waszego domu jest niezwykle żyzna. Dlaczego więc nie macie sadu, nie uprawiacie zboża ani roślin?

– Po co? – zapytał gospodarz. – Mamy krowę, która daje nam to, co potrzebujemy do przeżycia kolejnego dnia. – Z jej mleka robimy ser, twaróg, śmietanę. – Więcej nam nie potrzeba.

– Ale myśląc w ten sposób zawsze będziecie biedni – odpowiedział zirytowany gość.

– Krowa nam wystarczy – odpowiedział syn gospodarzy, leniwie wyciągając się na hamaku.

Zniecierpliwiony biznesmen nie dał za wygraną i dalej ciągnął rozmowę:

– Mieszkacie w tak hojnie obdarowanym przez Boga miejscu, macie dobrą wodę, glebę, a nic z tym więcej nie robicie. Traciecie wielką szansę na rozwój.

Oni jednak wzruszyli tylko ramionami i nic więcej nie powiedzieli pokazując na pasącą się opodal krowę.

Kiedy wędrowcy opuszczali miejsce, krowa pasła się na skraju leśnego wąwozu. Wtedy to przedsiębiorca zdecydowanym głosem rozkazał synowi:

– Strać krowę w przepaść!!!

Syn odparł: – Nie tato, oni ofiarowali nam nie tylko schronienie, jedzenie, ale wszystko co mieli najlepsze, tą jedyną rzecz, jaką jest ich krowa. Ta krowa jest ich źródłem utrzymania, nie możemy się tak podle zachować.

Ojciec ponownie odparł zdecydowanym głosem:

– Zepchnij ją!!! Wiem, co mówię. To właśnie przez nią nie mają tak na prawdę nic.

Syn nie był w stanie dłużej sprzeciwić się ojcu

i z wielkim bólem serca zepchnął krowę.

Minęły lata, ojciec zmarł, a jego syna wciąż trapiły wyrzuty sumienia, że w taki sposób podziękowali gospodarzom za pomoc, jaką otrzymali od tej rodziny. Pewnego letniego popołudnia postanowił wrócić do leśnego domku i ofiarować rodzinie prezent, aby załagodzić za stratę, jaką oni ponieśli.

Długo szukał po jednej i po drugiej stronie drogi, przemierzył szeroko obsiane pola, ale nie udało mu się znaleźć owego domku z gospodarzami. Zauważył za to zmechanizowaną stajnię, traktor i silos pełen zboża, na polach pełno pszenicy i dojrzewających drzew owocowych. Wzdłuż dobrze oświetlonej szosy stały nowoczesne maszyny rolnicze. Mężczyzna zaczął podejrzewać, że uboga rodzina wyemigrowała z tego regionu bądź kraju. Postanowił więc zapukać do drzwi pięknego domu, aby potwierdzić przypuszczenia. Wprowadzono go do wielkiego salonu, w którym stały luksusowe meble, na podłogach leżały importowane dywany, a z sufitu zwisał kryształowy żyrandol. Na powitanie gościa wyszła pani domu. Z niedowierzaniem uniosła ręce i powiedziała:

– Czy to pan był przed laty tu ze swoim ojcem?

– Tak, to ja. Co się stało? – Mężczyzna był zdziwiony tak ogromna zmianą.

– Pewnego dnia do wąwozu wpadła nasza jedyna krowa. Kiedy zostaliśmy z niczym, musieliśmy znaleźć inny sposób na życie. Przez to, że straciliśmy krowę, odkryliśmy w sobie inne możliwości i potencjały. Dzisiaj mamy sto pięćdziesiąt trzy krowy, setki owiec, wołów, pola siewne i młockarnię!”

Podsumowując: nowa ewangelizacja to decyzja, byś nie robił tego, co zawsze, ale odważył się podjąć przez nowe metody, nowymi formami, z nowym entuzjazmem wiary misję głoszenia Jezusa Chrystusa. Miej odwagę zrezygnować z triumfalizmu (że wszystko musi

się Tobie udawać) oraz pozbać się „świętej krowy” (przywyczażeń, które ograniczają Cię w dotarciu do potrzebujących ewangelii). Pamiętaj, że nowa ewangelizacja to nie rzeczownik, ale to czasownik w stronie czynnej. Zaczynj od katolików, bo wielu nie otrzymało Dobrej Nowiny – otrzymali katechezę, ale bez pierwszego głoszenia – kerygmatu, którym jest Jezus, Jedyń Zbawiciel świata. Odwagi!



Misyjne doświadczenie w Ekwadorze cz. II

Ekwador jest pięknym krajem, z bogatą kulturą, wspaniałymi ludźmi, pysznym jedzeniem, ale jest także krajem niebezpiecznym, pełnym biedy, (...) Bardzo się cieszę, że przez półtora miesiąca miałam sposobność spotykać się z tamtymi ludźmi, poznawać ich kulturę i spędzać z nimi czas na różne sposoby.

An. Matrzata Lalik

Jak wspominałam w poprzednim artykule, Ekwador to mój drugi dom. Pobyt tam był dla mnie poważną lekcją życia. Widok, w jakich warunkach mieszkają ludzie, był dla mnie w wielu momentach bardzo ciężki. Większości polskich dzieci nie brakuje nic, mają ciepły dom, zabawki, markowe ubrania; większości ekwadorskich dzieci brakuje wszystkiego, od ubrań po zabawki, nie wspominając o miłości. Często zastanawiałam się, jak ludzie mogą żyć w tak ciężkich warunkach, jak to możliwe, by nie mieć normalnych ścian, okien, założonego ogrzewania. W Ekwadorze dopiero zrozumiałam, że nieważne są warunki, w jakich żyjemy; ważne jest to, czy dobrze żyjemy, czy jesteśmy szczęśliwi. Niestety, Ekwadorczycy ani nie żyją w dobrych warunkach, ani nie żyją dobrze.

Gdy Ekwadorczycy zobaczyli, że jestem „biała”, od razu nazwali mnie „gringita”, co pochodzi od angielskiego „green” (zielony, czyli dolar) oraz „go” (iść). Ich wyznacznikiem szczęścia są pieniądze. Widząc Europejczyka, widzą w nim osobę, która posiada bardzo dużo pieniędzy, a co więcej, te pieniądze z pewnością należą się Ekwadorczykom, więc automatycznie ceny rosną.

Podczas mojego pobytu w Valladolid miałam bardzo dużo czasu, by przyjrzeć się życiu tamtejszych ludzi. Nawet bez dłuższych obserwacji można powiedzieć, że mają oni na wszystko czas, nie są punktualni, jeśli się z nimi umawiamy, to albo przyjdą bardzo spóźnieni, albo nie przyjdą wcale. Co drugą niedzielę wyruszałam wraz z ks. Łukaszem w drogę do najbardziej oddalonych wiosek na Mszę Świętą. Są to wioski Loyola, Porvenir oraz Tapala. Ludzie żyją tam bardzo biednie – domy pozbijane z desek, droga prowadząca do wiosek nad przepaściami, bardzo duża odległość do wioski, gdzie znajdują się „większe” sklepy, jednak w każdej wiosce jest kaplica. Przed Mszą Świętą ludzie przynoszą ze sobą żywe kwiaty, by ozdobić kaplicę. Gdy tylko usłyszą bicie dzwonów, powoli ru-

szają w stronę kaplicy. Mają na wszystko czas, więc zazwyczaj jest tak, że na początku Mszy jest tylko kilka



osób, dopiero w trakcie przychodzą inni, nawet na sam koniec, tuż przed samym błogosławieństwem. Jadąc na wioski starałam się coś mieć ze sobą, by dać zwłaszcza dzieciom, głównie były to cukierki, (sprawiały one radość również dorosłym). Miałam także dziesiątki Różańca dla dzieci, które ku mojemu zdziwieniu bardzo ochoczo zakładały je na nadgarstki. Mam nadzieję, że teraz równie ochoczo się na nich modlą :) Pod koniec mojego pobytu tam mogłam im już jedynie przywozić mój uśmiech i obecność i bardzo odczuwałam ich wdzięczność za to i ich radość.

Przy odwiedzaniu wiosek nie mogło zabraknąć gościnności Ekwadorczyków, dzięki której mogłam spróbować np. tamtejszej kawy, która jest parzona przez ścierkę. W wioskach, które są bardzo biedne, nie ma nowych ścierek, tylko wszystko robi się jedną, o której nie wiadomo, czy nawet kiedykolwiek była prana. Przyznam szczerze, że mimo tej ściereki ta kawa była naprawdę dobra, choć stanowczo wolę wersję z czystą ściereką :) Próbowałam także tamtejszego białego sera, który także był owinięty w ścierkę, lecz był naprawdę smaczny, zupełnie inny niż nasze polskie. Przed jedną z Mszy zostałam poczęstowana czymś na wzór drożdżówki z serem. Już z daleka było czuć wspomnianą wyżej ścierkę, o smaku już nie wspominając, lecz z grzeczności należało spróbować. W dniu, gdy żegnałam się z wioską, mieszkańcy poczęstowali mnie ich przysmakiem przygotowanym z kukurydzy i zawiniętym w liście bananowca. Obawiałam się tego smaku, więc wzięłam „na wynos” i stwierdziłam, że spróbuję na plebanii. To była bardzo dobra decyzja, ponieważ tamten „przysmak” nie był dla mnie jadalny. Na wybrzeżu Ekwadoru je się coś w stylu zupy, w której skład wchodzi krewetki, pomidory, cebula i sok z limonki, podawane jest to na zimno z ryżem. Bardzo ciekawy smak, choć nie wiem, czy chciałabym jeszcze raz zmierzyć się z tym daniem :) Oczywiście przywoziłam też ze sobą z Ekwadoru przepisy, z których korzystam teraz w Polsce i są naprawdę świetne! W Amazonii Ekwadorskiej posługują Ojcowie Bernardyni. Miałam okazję ich odwiedzić, a także – w małej części – zwiedzić ich pa-

rafie. Głównym terenem ich działalności są wioski, które znajdują się daleko od głównego kościoła w parafii. Aby dotrzeć do wiosek, muszą płynąć łodziami, przemierzać dżunglę, i to czasem po kilka godzin w jedną stronę w bardzo złych warunkach pogodowych. Miałam okazję dwukrotnie przejść kawałek dżungli i jest to naprawdę ogromne wyzwanie. Są to bardzo wymagające tereny, należy też być bardzo czujnym na niebezpieczne zwierzęta, które można tam spotkać na każdym kroku. W Amazonii żyją dwa plemiona Indian – Saraguro i Shuar. Mają bardzo charakterystyczne stroje, dzięki czemu można ich rozpoznać i poczuć prawdziwy klimat Ekwadoru. Najbardziej cieszyły mnie spotkania z dziećmi. Mimo bariery językowej dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie. Bardzo chętnie razem gotowaliśmy, spotykaliśmy się na Mszy Świętej czy nawet na boisku do koszykówki. Zdarzało się wiele sytuacji, gdy się nie rozumieliśmy lub coś szło nie po naszej myśli. Podczas wykrawiania ciasta na pierogi tłukły nam się szklanki, czasami translator nie działał tak, jakbyśmy chcieli, i totalnie się nie rozumieliśmy. Ale wtedy wystarczył uśmiech, przytulenie – to był sposób na wszystko. Taka prosta rzecz, a jakże ważna dla tych dzieciaków. Często po kryjomu przychodziły do mnie po kawałek ciasta bądź po cukierki, które starałam się zawsze mieć w kieszeni. One uczyły mnie słów po hiszpańsku, a ja je – po polsku. Wzajemnie się uzupełnialiśmy. Kiedyś nawet po Mszy Świętej ks. Łukasz powiedział dzieciom, że to z nich, które odważy się mnie najbardziej oblać wodą, dostanie najwięcej cukierków. Oczywiście nie znalazłam ich zamiaru, więc jak ogromne było moje zdziwienie, gdy weszłam do zakrystii, a w moją stronę zamiast otwartych ramion została skierowana woda :) Gdy wracaliśmy z zakupów, często podchodził do mnie chłopiec z zespołem Downa, podawał rękę na przywitanie i pytał, czy mam cukierki. To było dla niego normalne, że gdy wracamy z zakupów, może podejść, a często nawet dostać coś słodkiego. Często spotykałam się z tym, że dzieci przychodziły po coś słodkiego bądź po kilka dolarów na słodycze, a gdy dostały pieniądze i kupiły coś słodkiego, przychodziły, aby się





podzielić. To było naprawdę piękne z ich strony.

Na pierwszy rzut oka Ekwadorczycy są bardzo religijni: na każdym pojeździe wizerunek Matki Najświętszej, różaniec na szyi, można było spotkać nawet wizerunek Maryi powieszony na drzwiach wejściowych do toalety w jednej z wiosek. Można powiedzieć – pięknie, jednak to wszystko to tylko pozory ich wiary. Ich mentalność jest całkiem inna niż nasza. Większość osób żyje tam w wolnych związkach, o zawarciu sakramentu małżeństwa nawet nie myślą. Do kościoła chodzą tylko, gdy muszą, do spowiedzi raz na kilkadziesiąt lat i niestety nie są to pojedyncze osoby, lecz większość. Przy ołtarzu do Mszy Świętej służą głównie dziewczynki. Odwiedzenie kościoła ma miejsce tylko w sytuacji „awaryjnej”, np. pogrzeb lub dręczenie przez złego ducha. To ostatnie niestety w Ekwadorze zdarza się bardzo często i dla niektórych jest codziennością, więc „nauczyl” się z tym żyć. Podczas mojego pobytu zdarzyła się taka sytuacja, że po Mszy Świętej wieczorem przyszła pewna rodzina, bardzo przestraszona. Podczas rozmowy z księdzem powiedzieli, że ich 10-letni syn widzi „el Duende”, czyli elfa z dużym sombrero na głowie, który chce się z nim bawić lub ma w ręce pistolet, podobno zabawkowy. Ponieważ rodzina nie wie, co ma zrobić, przyszli do kościoła. Rodzice oczywiście żyją bez ślubu, chłopiec nie potrafił zrobić znaku krzyża ani odmówić „Ojcze nasz”. Na następny dzień byliśmy na wioskach na Mszach Świętych. Zawsze przed Mszą wszyscy zbierają się przed kaplicą i rozmawiają z księdzem – tak było i tym razem. Ks. Łukasz podczas jednej z rozmów zapytał mieszkańców wioski, czy słyszeli o tym elfie, ponieważ ciężko było

stwierdzić, skąd on się wziął i czego chce. Okazało się, że wiele osób widziało tego elfa. Pewna pani powiedziała, że do jej dzieci też przychodził się bawić, inna zaś mówiła, że widziała, jak ten elf kradnie papaje, a gdy próbują go złapać, nagle znika i – o dziwo – zostawia po sobie normalne ślady butów itp. Niektórzy widzieli też go na placu zabaw i nie przejmują się tym, ponieważ dla nich to normalne, nie widzą w tym nic złego.

Warto dodać, że dla Ekwadorczyków bardzo ważna jest woda święcona. Nie przystępują oni do Komunii Świętej, jednak po każdej Mszy Świętej ksiądz kropi ich wodą i nie odejdą sprzed ołtarza, dopóki wystarczająca ilość tej wody ich nie dotknie.

Ekwador jest pięknym krajem, z bogatą kulturą, wspaniałymi ludźmi, pysznym jedzeniem, ale jest także krajem niebezpiecznym, pełnym biedy, w którym „biały” uważany jest za „gringo”, czyli kogoś bardzo bogatego i kogoś, kogo można oszukać i zarobić na nim jak najwięcej. Bardzo się cieszę, że przez półtora miesiąca miałam sposobność spotykać się z takimi ludźmi, poznawać ich kulturę i spędzać z nimi czas na różne sposoby. Misje to czas, gdzie mierzymy się z samym sobą, pokonujemy swoje lęki. Teraz wiem, że tym osobom bardzo potrzebna jest modlitwa, więc do tego Was zachęcam :) Nie bójcie się robić szalonych rzeczy, warto, naprawdę warto :) To był najpiękniejszy czas w moim życiu i mam nadzieję, że niedługo uda mi się znów wyjechać, by być z innymi, bo obecność jest najważniejsza :) Dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie i pomagali osiągnąć cel, jakim był Ekwador. Szczególnie podziękowania dla mojej Mamy :)

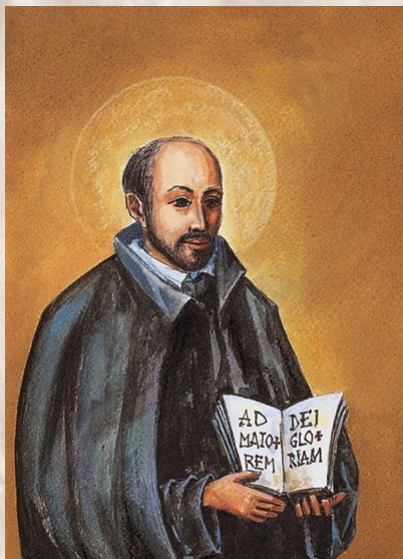
Duchowość ignacjańska

„Jeśli uwierzę, to wówczas zobaczę”

An. Katarzyna Borzęcka

Jak to się zaczęło?

Zaczęło się od Ignacego Loyoli – świętego Kościoła Katolickiego hiszpańskiego pochodzenia. Nie jest wiadome, kiedy dokładnie się urodził. Wiemy, że był trzynastym dzieckiem w rodzinie oraz to, że jako młodzieniec prowadził życie nieuporządkowane. Ignacy został rycerzem. Niestety, w 1521 roku doznał poważnych obrażeń na polu bitwy i był bliski śmierci. Przełom nastąpił w uroczystość świę-



Św. Ignacy Loyola

tych Piotra i Pawła. Pojawiła się w jego sercu ochota osiągnięcia „wielkich rzeczy dla Boga”. Być może wpływało to z małej zazdrości w stosunku do św. Dominika i św. Franciszka, o których poczynaniach czytał podczas rekonwalescencji. Porzucenie pociech doczesnych, oddanie się modlitwie i medytacji nad Słowem zaowocowało przeżyciami mistycznymi oraz napisaniem „Ćwiczeń duchowych”, zatwierdzonych jeszcze za jego życia przez papieża. Ignacy ukończył studia filozoficzne i teologiczne oraz otrzymał święcenia kapłańskie. W 1540 roku zatwierdzono Towarzystwo Jezusowe (zakon jezuitów), którego Loyola został pierwszym generałem. Jego dewizą życiową była łacińska sentencja „Ad maiorem Dei gloriam”, która później stała się myślą przewodnią całego Towarzystwa. Oznacza ona: „Na większą chwałę Bożą”. Loyola zmarł w 1556 roku w Rzymie.

Duchowość ignacjańska – o co chodzi?

Specyfiką duchowości ignacjańskiej jest to, że nie mamy do czynienia z bardzo konkretnymi regulami czy zasadami postępowania. Święty Ignacy Loyola oczywiście opierał się na Biblii, w której znajdujemy szereg Bożych wskazówek, podpowiedzi i nakazów, jak należy żyć. Sam Święty preferował całościowe podejście do osoby. W swoich dziełach przedstawił

pewien sposób postrzegania świata, sposób, w jaki mamy wzrastać w naszej relacji z Bogiem, opisuje, jaki stosunek do naszego życia powinniśmy przyjąć. Ignacy zamiast mówić: „Uwierzę, jeśli zobaczę”, odwrócił kolejność: „Jeśli uwierzę, to wówczas zobaczę” – pełnię Bożej łaski oraz Jego plan dla mojego życia.

Święci jezuitci

Wierzmy, że święte osoby to nie tylko te wyniesione na ołtarze – by stanowiły przykład dla innych. Wszystkich swoich cichych świętych zna tylko Bóg. Jednak teraz pragnę wymienić tych najbardziej „popularnych” jezuitów po to, by czytając ich biografie móc odnajdywać siebie i drogę do Boga. Franciszek Ksawery, Stanisław Kostka, Andrzej Bobola, ponadto wielkie postaci jak: Jakub Wujek, Piotr Skarga, niejaki Jorge Mario Bergoglio.

Jezuici w liczbach

1 papież, 43 kardynałów, 5 patriarchów, 87 arcybiskupów, 269 biskupów, 50 świętych, 180 błogosławionych.

Gdzie można odbyć rekolekcje ignacjańskie?

W Krakowie, Częstochowie, Zakopanem, Gdyni... i w wielu innych miastach. Na tej stronie internetowej znajdziecie wszystkie najpotrzebniejsze informacje: <https://jezuici.pl/rekolekcje/>

Najbardziej znaną modlitwą, jaką napisał św. Ignacy Loyola, jest:

Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją,
pamięć moją i rozum, i wolę mą całą, cokolwiek
mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś –
Tobie to, Panie oddaję. Twoje jest wszystko.
Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli.
Daj mi jedynie miłość Twą i łaskę,
albowiem to mi wystarcza.
Amen.



RAM w Panamie

An. Weronika Wąchała

„Podczas całonocnego czuwania Papież mówił o tym, że każdy z nas uczestniczy w historii miłości, która jest przeplatana z naszymi dziejami, i o tym, że odpowiedzenie Bogu „tak” jest ogromną odwagą. Czułam, jakby wszystkie słowa wypowiedane przez Papieża były kierowane prosto do mnie”.

Mam na imię Weronika i od pół roku jestem animatorką Ruchu Apostolstwa Młodzieży. Chciałam się z Wami podzielić moimi doświadczeniami ze Świątynnych Dni Młodzieży w Panamie.

Światowe Dni Młodzieży w Krakowie były dla mnie niezwykłym przeżyciem. Gdy ogłoszono, że następne Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Panamie, to moją pierwszą myślą było: „Gdzie w ogóle jest ta Panama?”. Po powrocie z Krakowa wyszukałam w Internecie więcej informacji o Panamie. Gdy okazało się, że leży ona aż 10 tysięcy kilometrów od Polski, stwierdziłam, że nie ma nawet najmniejszych szans, żebym się tam wybrała; postanowiłam jednak zacząć odkładać pieniądze. Gdy w Internecie pojawiła się pierwsza informacja, że rozpoczęły się zapisy, od razu

otworzyłam swoją skarbonkę i zobaczyłam, że brakuje mi sporo pieniędzy. Zawiedziona opowiedziałam o tym rodzicom i okazało się, że dołożą mi brakującą część. Zapisalam się do grupy z Przemysła i wtedy rozpoczął się



czas oczekiwania. Przez cały ten czas nadal nie mogłam uwierzyć w to, że mogę polecieć na drugi koniec świata.

Dzień, w którym rozpoczęliśmy podróż do Panamy był dla mnie bardzo ekscytujący. 13 stycznia o godzinie 17 wyjechaliśmy z Przemyśla do Warszawy. Na lotnisku odbyła się Msza Święta, której przewodniczył prymas Polski. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że moje największe marzenie właśnie się spełnia. O 5:55 wystartowaliśmy. Podczas lotu docierało do mnie, jak daleko od domu będę. Ogarniała mnie ogromna radość, choć ciągle zastanawiałam się, jak to będzie – w końcu Panama leży na drugim końcu świata, jest tam całkiem inna kultura i całkiem inny klimat. Gdy już wylądowaliśmy, wszystkie moje obawy zniknęły. Na lotnisku w Panama City powitało nas mnóstwo Panamczyków, którzy zaciekawieni osobami o innym kolorze skóry podbiegali do nas i prosili o zdjęcia. Później czekało nas kolejne 5 godzin podróży do miejscowości, w której mieliśmy spędzić następny tydzień. Gdy dotarliśmy do La Arena i wysiedliśmy z autobusu, zobaczyliśmy uśmiechniętą grupę ludzi która śpiewała. W pewnym momencie zaczęli prosić nas do tańca. Każdy z nas pomimo wyczerpania podróżą dał się porwać. W powitaniu uczestniczyły również rodziny, u których mieliśmy się zatrzymać na ten czas. Wraz z moją koleżanką trafiliśmy do wspaniałej pani, u której na czas naszego przyjazdu zamieszkały również jej dwie wnuczki.

Ojczystym językiem w Panamie jest hiszpański, więc było nam naprawdę ciężko się porozumiewać, ponieważ nigdy wcześniej nie miałyśmy z tym językiem styczności. Bardzo szybko okazało się, że Panamczycy również bardzo słabo rozmawiają po angielsku, jednak po czasie my zaczęłyśmy rozumieć podstawowe słowa i zwroty po hiszpańsku, a oni – po angielsku. Ludzie w La Arena przyjęli nas z ogromną otwartością i przyjaznym nastawieniem. Widzieliśmy, że rodzina starała się, aby wszystko wyszło jak najlepiej, dawali nam wszystko, co mieli, abyśmy tylko czuli się dobrze. Pierwszy dzień był dla nas dniem zapoznania się. Od samego rana wolontariusze wymyślali nam przeróżne zabawy, podczas których świetnie się bawiliśmy. Ludzie z Panamy są świetnymi tancerzami, dlatego podczas naszych porannych zabaw nie mogło zabraknąć tańca, po którym – jak się później okazało – mieliśmy takie zakwasy, że ledwo chodziliśmy. Tego dnia udaliśmy się również na plażę. Po powrocie mieliśmy czas na zapoznanie się z rodzinami. W tym dniu do domu, w którym mieszkaliśmy, przyjechała prawie cała rodzina. Do bardzo późnych godzin opowiadaliśmy im o Polsce, pokazywałyśmy zdjęcia naszych rodzin i pięknych polskich krajobrazów. Ten wieczór był dla nas niesamowitym przeżyciem, ponieważ bardzo związałyśmy się z domownikami.

W kolejnych dniach do La Areny przyjeżdżały grupy z innych państw, takich jak Francja, Australia, Papua – Nowa Gwinea, Kolumbia oraz Meksyk. Wolontariusze bardzo się starali, aby wszystko nam się podobało; każda minuta naszego pobytu była zaplanowana tak, abyśmy się nie nudzili i faktycznie nie nudziliśmy

się, codziennie uczyliśmy się czegoś nowego, mnóstwo tańczyliśmy, ale również nie zabrakło czasu na rozmowę. Każdego dnia tak naprawdę doświadczaliśmy otwartości Panamczyków, kiedy szliśmy wioską i ludziami, których nawet nie znaliśmy, wychodzili ze swoich domów po to, aby z nami porozmawiać lub tylko się przywitać. Msze Święte również były dla mnie niesamowitym doświadczeniem, ponieważ okazało się, że kultura ma ogromny wpływ na to, jak wygląda liturgia. W Panamie ludzie się nie śpieszą, a co za tym idzie bardzo często się spóźniają, więc ogromnym zdziwieniem było dla mnie to, że Msza Święta zaczyna się godzinę później, a mimo wszystko ludzie siedzą w kościele, nigdzie nie wychodzą, tylko czekają na Mszę. Bardzo podobało mi się to, że podczas modlitwy „Ojcze nasz” łapaliśmy się za ręce, a podczas znaku pokoju wszyscy się przytulali. Dzień przed wyjazdem wolontariusz, z którym rozmawiałam, zaprosił mnie na adorację. W Panamie tabernakulum z Ciałem Pana Jezusa znajduje się w osobnym pomieszczeniu. Gdy tam weszliśmy, od razu uklękłam i zaczęłam wsłuchiwać się w piękną modlitwę. Wszyscy klęczeliśmy a na samym środku stał chłopak, który prowadził adorację i mówił do Boga i do nas, a ktoś mu przygrywał. Mimo tego, że nigdy nie miałam styczności z tym językiem, to czułam, jakby słowa, które wypowiadał, trafiały prosto do mojego serca. Później zaczęli śpiewać piosenkę (jak się okazało, mamy tę piosenkę również w języku polskim)



Apostolos

i wtedy wyszło na jaw, że poza mną jest jeszcze kilka innych osób z Polski, więc Panamczycy zaczęli śpiewać po hiszpańsku, my – po polsku, a Australijczycy – po angielsku. W tamtym momencie przestało liczyć się to, że pochodzimy z różnych krajów; liczyło się tylko to, że byliśmy razem, aby wielbić Boga.

21 stycznia przyszedł czas na pożegnanie. Gdy się żegnaliśmy, nie chcieliśmy wyjeżdżać; proboszcz parafii śmiał się, że z naszych łez już powstał kanał z Panamy do Polski. Po morzu wylanych łez ruszyliśmy do Panama City, czyli do stolicy Panamy, w której miały odbyć się centralne wydarzenia Światowych Dni Młodzieży. Stolica jest ogromnym miastem. Zaskoczeniem było dla nas to, że znowu trafiliśmy do rodzin, gdyż tak naprawdę każdy z nas spodziewał się, że będziemy mieszkać w szkole. Każdego dnia rano mieliśmy katechezy oraz Msze Święte w języku polskim, natomiast popołudnia mogliśmy poświęcić na zwiedzanie Panama City. Pierwszego dnia podczas zwiedzania postanowiliśmy wstąpić do restauracji. Gdy siedzieliśmy i czekaliśmy, aż przyjdzie nasza kolej, aby zamówić, nagle zobaczyliśmy w oknie flagę Panamy i wbiegających do restauracji naszych przyjaciół z La Arena. Rzuciliśmy się sobie w ramiona i znowu zaczęliśmy płakać, tym razem ze szczęścia – dzień wcześniej się żegnaliśmy, a następnego dnia znowu spotkaliśmy się. 26 stycznia wyruszyliśmy na główne wydarzenia ŚDM. W oczekiwaniu na czuwanie postanowiliśmy pójść do innego sektora aby odwiedzić naszych znajomych z La Areny. Po rozmowie

z nimi postanowiliśmy już wrócić. Jednak okazało się, że wszystkie wyjścia są zamknięte. Zrezygnowani stanęliśmy przy bramkach i postanowiliśmy czekać. Nagle jeden z policjantów powiedział nam, że tędy będzie jechał Papież. Mieliśmy ogromne szczęście, bo staliśmy przy samej barierce, gdy Papież jechał – był akurat odwrócony w naszą stronę, ogarnął nas wzrokiem i pobłogosławił nas. Byłam przeszczęśliwa, gdy otworzyli bramki wróciliśmy do swojego sektora. Podczas całonocnego czuwania Papież mówił o tym, że każdy z nas uczestniczy w historii miłości, która jest przeplatana z naszymi dziejami, i o tym, że odpowiedzenie Bogu „tak” jest ogromną odwagą. Czułam, jakby wszystkie słowa wypowiedane przez Papieża były kierowane prosto do mnie. Na zakończenie czuwania papież Franciszek modlił się przed figurą Matki Bożej z Fatimy, która później pielgrzymowała między wszystkimi sektorami. Następnego dnia odbyła się Msza Święta, która kończyła SDM w Panamie. Papież mówił, aby nie bać się odpowiedzieć Bogu „tak”, tak jak zrobiła to Maryja. Na koniec ogłoszono, że następne Dni Młodzieży odbędą się w Portugalii. Mam nadzieję, że również będę mogła w nich uczestniczyć.

Światowe Dni Młodzieży były dla mnie niezwykle ciekawym przeżyciem. Pobyt w Panamie umożliwił mi poznanie wspaniałych ludzi, z którymi dzięki Facebook’owi mam kontakt do dzisiaj. Panama to piękny kraj. Moim największym marzeniem jest tam wrócić i spotkać jeszcze raz ludzi stamtąd, i mam nadzieję, że kiedyś uda mi się to zrobić.



Kapłaństwo od **A** do **Z**

Ks. Arkadiusz Wojnicki

Kapłaństwo jest czymś integralnym, obejmuje całe życie tego, kto oddaje się na służbę Bogu w sakramencie święceń. A skoro tak, to droga do kapłaństwa też musi być integralna, musi objąć wszystkie sfery życia człowieka, słowem – od A do Z.

B – jak Bóg. Tak, jasne, alfabet zaczyna się od A, ale powołanie zaczyna się od B. Jeśli „A” to początek, to wiemy, że Bóg istniał już przed „A”. A w Nim istniało już powołanie. Księga Jeremiasza przytacza słowa skierowane do proroka w momencie jego powołania: *Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię* (Jr 1,5). Nie da się zrozumieć człowieka bez Chrystusa, jak zauważył św. Jan Paweł II, a co za tym idzie – nie da się zrozumieć kapłaństwa bez Boga i bez osobowej (i osobistej) z Nim relacji. Zanim zadasz sobie pytanie, czym jest kapłaństwo, musisz odpowiedzieć sobie w sercu na pytanie, kim jest dla Ciebie Bóg.

A – jak autorytet. Łacińskie słowo *auctor*, czyli twórca, pochodzi od czasownika *augere*, czyli „powiększać” albo „podnosić”. Jeśli Bóg daje powołanie jako pewne ziarno zasiane w sercu człowieka, to kto jest jego kowalem? Rzeczywistość pokazuje, że zanim jeszcze człowiek podejmie osobistą decyzję o podjęciu drogi powołania, potrzeba klimatu, w którym ono wzrośnie. *Auctor* to ten, kto ma w sobie *auctoritas*, czyli autorytet (niektórzy są skłonni tłumaczyć ten wyraz jako „władza” i jest w tym niemalże prawdy, bo kto jest autorytetem, ma władzę silniejszą niż jakakolwiek nadana). Kto jest autorytetem stojącym u fundamentu powołania? To może być mama lub

tato, brat lub siostra, ktoś z rodziny, nauczyciel, przyjaciel, kapłan, to w końcu może być święty... Ilu powołanych, tyle historii.

C – jak człowiek. Święty Tomasz z Akwinu zauważył, że łaska buduje na naturze (niektórzy dodają, że tylko na najedzonej i wyspanej). Nie istnieje powołanie abstrakcyjne, czyli bez konkretnego człowieka, który jest powołany. To znaczy zarazem, że nie ma czegoś takiego, jak wzorzec powołania albo powołanie idealne. Oczywiście, są pewne oznaki, po których można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić istnienie powołania, ale ostatecznie jest to kwestia między człowiekiem a Bogiem. Wiemy o tym doskonale, że Bóg nie powołuje zdolnych, ale uzdalnia powołanych – a to znaczy, że nie jest przeszkodą dla kapłaństwa ludzka ułomność czy słabość, o ile tylko ktoś szczerze ją odkrywa.

D – jak dom. W większości przypadków decyzja o wstąpieniu do seminarium poprzedzona jest „domowym seminarium”, jakie przez minimum 18 lat młody człowiek przeżywa pod okiem swoich rodziców. W formacji seminaryjnej mówi się o czymś, co nazywa się „formacją ludzką”, a co jest absolutnym fundamentem kapłaństwa – przede wszystkim chodzi tu o dojrzałość osobową oraz o zdolność do budowania trwałych relacji. Nie da się ukryć, że najlepszą szkołą człowieczeństwa jest właśnie dom. Z uwagi na celibat, który przyrzekamy przy święceńach diakonatu, rezygnujemy z budowania nowej rodziny i nowego domu, co oznacza, że dom, z którego wyszliśmy, pozostaje dla nas na zawsze domem rodzinnym, a co za tym idzie – pewnym punktem odniesienia dla kapłaństwa.

E – jak Eucharystia. Św. Jan Paweł II stwierdził rozpoczynając swoją ostatnią encyklikę, że *Kościół żyje z Eucharystii* – a zatem tym mocniej można stwierdzić, że także kapłan *żyje z Eucharystii*. Zanim po raz pierwszy stanie przy ołtarzu, by ją sprawować, przez wiele lat uczestniczy w jej celebrowaniu, pełniąc w zgromadzeniu liturgicznym przeróżne funkcje i poznając różne formy jej sprawowania. Życie kapłana wiąże się z Eucharystią także przez to, że jest on stróżem miejsca jej przechowywania – kościołów i kaplic, w których znajduje się tabernakulum. Fakt, że w czasie sprawowania świętych obrzędów bierze on w ręce Najświętsze Ciało i Krew Chrystusa, jest dla kapłana okazją do szczegól-





znajdzie. Niektóre z tych historii bywają wyjątkowo trudne, niektóre – wyjątkowo zagmatwane. Kapłan umiejętność słuchania wywodzi z codziennego słuchania Boga przemawiającego przez swoje Słowo – czy to sprawując Eucharystię, Liturgię Godzin, czy pochylając się nad Pismem Świętym w osobistej modlitwie lub studium. Sam Chrystus przypomina nam: *Uważajcie na to, czego słuchacie* (Mk 4,23) – bo ze słuchania rodzi się wiara.

nej adoracji i bliskości Boga. To wymaga od kapłana szczególnej świętości życia, gdyż codziennie – a nieraz wielokrotnie w ciągu dnia – przystępuje do Komunii Świętej.

F – jak filozofia. Każdy kleryk na samym początku życia seminaryjnego podejmuje dwuletnie studium filozofii, zanim jeszcze rozpocznie zgłębianie tajemnic teologii. Dla laika nie brzmi to zbyt zachęcająco – same nazwy przedmiotów, jak metafizyka czy teoria poznania, mogą zbyt wiele nie mówić. Stara grecka maksyma przypomina jednak, po co jest ten czas: *gnothi seauton* – poznaj samego siebie. Nie można stać się kapłanem bez fundamentu, jakim jest znajomość własnego serca oraz zasad, jakie rządzą światem czy międzyludzkimi relacjami.

G – jak greka. Język, w którym spisano Nowy Testament. W drodze do kapłaństwa alumn poznaje kilka języków – oprócz ojczystego i wybranego przez siebie przynajmniej jednego języka nowożytnego także klasyczną łacinę i starożytną grekę; niektórzy zgłębiają także biblijny hebrajski. W dzisiejszym świecie i duszpasterstwie trudno sobie wyobrazić kapłana, który nie potrafi się porozumieć z drugim człowiekiem, a to wiąże się ze znajomością także obcych dla siebie języków i staje się narzędziem dotarcia do ludzkiego serca. Rzecz jasna, jest jeszcze jeden język, który każdy kapłan musi opanować, a którego wcale nie tak łatwo się nauczyć: to język miłości, rozumiany właściwie w każdym miejscu na świecie. To on tak naprawdę jest kluczem do ludzkich serc.

H – jak historie. Ludzkie historie. W ciągu swojego życia kapłan wysłuchuje ich tysiące – w konfesjonale, w kierownictwie duchowym, podczas wizyty duszpasterskiej, odwiedzin chorych, w parafialnej kancelarii, ale także w każdym właściwie miejscu, w którym się

I – jak inność. Hebrajskie słowo „święty”, *qados*, można też tłumaczyć jako „inny”. Ksiądz wyraża swoją osobistą świętość i swoją relację z Bogiem przez to, że jest w jakiś sposób inny – poprzez strój, celibat, sposób bycia, styl życia. To jednak, co ma wyróżniać kapłana, to fakt, że jego „inność” nie tworzy dystansu między nim a ludźmi, a staje się swego rodzaju „uzupełnieniem” dla tych, którzy ze względu na swoje życiowe powołanie czy obowiązki nie mogą przeznaczyć tyle czasu na modlitwę czy zgłębianie prawd duchowych. To, że ksiądz jest „inny”, nie oznacza, że jest „obcy”, ani też w żadnym wypadku to, że jest sam, bo – jak przypominał Ojciec Święty Benedykt XVI – *kto wierzy, nigdy nie jest sam*.

J – jak jedność. Właściwie ilu księży, tyle historii życia i powołania, ale jedno jest pewne – jest coś, co nas łączy. Dokumenty Kościoła mówią o czym, co nazywa się *sakramentalnym braterstwem* i coś takiego rzeczywiście istnieje między kapłanami. Okazji do spotkań nie brakuje – tych oficjalnych i tych nieformalnych. W duszpasterstwie współpracujemy ze sobą, czasem przemierzając całą diecezję. Jedności doświadczamy najbardziej wówczas, gdy odwiedzamy kapłanów chorych czy znajdujących się w trudnych sytuacjach, a także gdy jednoczymy się w modlitwie za zmarłych kapłanów oraz zmarłych z ich rodzin.

K – jak kryzys. Nie ma kapłanów, którzy nigdy nie przeszliby przez kryzys – bo greckie słowo *krisis* znaczy tyle, co osąd (stąd wzięły się słowa „krytyk” i „krytyka”). Na trudne doświadczenia jesteśmy wystawieni chyba jak nikt inny, bo towarzyszymy ludziom w najbardziej niewralgicznych momentach życia, takich jak narodziny, dojrzewanie, małżeństwo czy choroba i śmierć. Nikt z nas nie jest wolny od pytań o Bożą wolę, sens cierpienia i przyszłość, nie mamy w zanadrzu panaceum na wszystkie choroby świata – jesteśmy jedy-

nie szafarzami, nie właścicielami łaski. I paradoksalnie – zgodnie z logiką Ośmiu Błogosławieństw – właśnie przechodzenie przez trudności przynosi szczęście.

L – jak liturgia. Sobór Watykański II stwierdził, że jest to źródło i szczyt życia Kościoła. Źródło – bo bierzemy z niej właściwie wszystko, co mamy; szczyt – bo wszystko, co czynimy, do niej zmierza. Nie ma kapłana bez liturgii, nie tylko tej uroczystej, ale i tej powszedniej. Każdy kapłan sprawuje liturgię w najróżniejszych miejscach, szczególnie Liturgię Godzin, która jest jego osobistym zobowiązaniem modlitwy za powierzony sobie lud: we własnym domu i w domach swoich parafian, w samochodzie, pociągu i samolocie, nieraz pod gołym niebem, na plaży i w górach. W ten sposób dokonuje się dzieło, które jest sensem życia księdza: *consecratio mundi* – uświęcenie świata.

Ł – jak łopata. I nie tylko. Skoro św. Benedykt powiedział: *módl się i pracuj*, to także ksiądz jest zobowiązany do pracy, nie tylko sprawowania liturgii czy modlitwy. Różnie ona wygląda: większość księży pracuje jako katecheci, część jako kapelani w szpitalach, więzieniach i domach opieki. Są też księża tworzący media, księża budujący kościoły i kaplice, księża-artycyści i księża-naukowcy. Tak było od zawsze – kapłani obok posługi realizowali różne funkcje i rozwijali swoje pasje, jak autor pierwszego polskiego podręcznika ks. Grzegorz Piramowicz, znany włoski kompozytor ks. Antonio Vivaldi czy belgijski fizyk i astronom ks. Georges Lemaître.

M – jak modlitwa. Nie ma kapłaństwa bez modlitwy. Każdy ksiądz pięciokrotnie w ciągu dnia sięga po księgę liturgicznej modlitwy Kościoła, by łącząc się z całym światem ofiarować swoją modlitwę za ludzi, do których został posłany. Kapłaństwo jest wyklęzane w setkach godzin spędzonych przed Bogiem zarówno przez samego powołanego, jak i przez jego bliskich i przyjaciół oraz za tych, którzy o powołania się modlą. Ilu powołanych, tyle stylów modlitwy, ale wszystkich modlących się łączy jedno: to bezpośrednie, osobiste spotkanie z Bogiem. Szczególnym zadaniem kapłana jest modlitwa wstawiennicza, jako że z racji przyjętych święceń jest on pośrednikiem pomiędzy niebem a ziemią.

N – jak normalność. Księża nie spadają z kosmosu. Formacja seminaryjna nie wrywa z normalności, ale jej uczy. Kapłan jest człowiekiem z krwi i kości, wziętym z ludzi i ustanowionym dla ludzi. Niektórzy dziwią się, gdy spotkają księdza w osiedlowym spożywczaku, na stacji benzynowej czy w urzędzie pocztowym – czy to powinno być dla nas zaskoczeniem? W dzisiejszych czasach coraz częściej można spotkać księdza na koncercie, na sportowym boisku, na wycieczce w górach czy nad morzem, przy ognisku... i to najczęściej sprawia, że ideał kapłaństwa pociąga tych, którzy odczuwają w sobie powołanie.

O – jak otwartość. Kapłan przede wszystkim wi-

nien mieć otwarte serce, to znaczy mieszczące zupełnie wszystkim. Ponieważ Kościół nie jest ekskluzywny, ale powszechny, także kapłan jako ten, który reprezentuje Chrystusa w liturgii, niejednokrotnie przyjmuje ludzi, którzy zupełnie się od niego różnią – nie tylko charakterem czy sytuacją życiową, ale także poglądami, a nawet wyznawaną wiarą. Za otwartym sercem kapłana stoją otwarte drzwi plebanii i domów parafialnych, gdzie odbywają się chociażby spotkania przyparafialnych grup, a także otwarte drzwi kościoła, w którym kapłan czeka na wszystkich bez wyjątku.

P – jak przyjaźń. Nie sposób wyobrazić sobie kapłana bez prawdziwych, głębokich relacji. Ponieważ jednak kapłan jest człowiekiem, który jest powołany do szczególnej, bo oblubieńczej, przyjaźni z Chrystusem, to doświadczenie przelewa na relacje z innymi ludźmi, którzy często nie mają doświadczenia prawdziwej przyjaźni. Wzorem jest tutaj sam Chrystus, który zarówno pośród swoich uczniów, jak i wśród ludzi, których odwiedzał, znalazł prawdziwych przyjaciół.

R – jak rozrywka. W seminaryjnym żargonie tak zwany „czas wolny” nosi nazwę *rekreacji*, co bierze się z łacińskiego *re-creatio* – „powtórne stworzenie”. Księża mają też całą masę pomysłów, jak wykorzystać czas wolny, co sprawia, że obok modlitwy i pracy przez całą dobę są autentycznymi kapłanami. Sport, muzyka, filmy, wędrowki, spotkania w różnych okolicznościach przyrody, sztuka, gotowanie, książki, narty, wędkarstwo – za każdym kapłanem stoi jakaś pasja, która bardzo często jest nie tylko sposobem odpoczynku, ale także narzędziem duszpasterzowania w formie „łżejszej” niż zazwyczaj.

S – jak sutanna. „Osobowość kapłańska musi być dla drugich wyraźnym i przejrzystym znakiem i drogowskazem. (...) Ludzie, spośród których jesteśmy wzięci i dla których jesteśmy ustanowieni, chcą nade wszystko znajdować w nas taki znak i taki drogowskaz. I mają do tego prawo. Może nam się czasem wydawać, że tego nie chcą. Że chcą, abyśmy byli we wszystkim «tacy sami». Czasem wręcz zdaje się, że tego od nas się domagają. Tutaj wszakże potrzebny jest głęboki «zmysł wiary» oraz «dar rozeznania». Bardzo łatwo bowiem ulec pozorom i paść ofiarą zasadniczego złudzenia” – pisał św. Jan Paweł II w 1979 r.

Ś – jak świętość. Podobnie jak sutanna, to wyróżnik autentycznego przeżywania kapłaństwa. Myślę, że każdy z nas spotkał w życiu kapłana świętego i wie o tym, że to świadek prawdziwej relacji z Chrystusem. Tysiące ludzi wytrwało na drodze wiary dlatego, że spotkali potwierdzenie swojego wyboru w osobie drugiego człowieka, który dał świadectwo swojego życia – niejednokrotnie właśnie kapłana. Świętość księdza nie różni się tutaj w swej istocie od świętości każdego człowieka – polega na całkowitym oddaniu się Bogu, ćwiczeniu się w cnotach i trwaniu w łasce uświęcającej oraz na wytrwałym realizowaniu swojego powołania.

T – jak teologia. Obok dwóch lat filozofii studia seminaryjne to czteroletnie pochylenie się nad teologią. Ponieważ program studiów przewiduje od 20 do 30 wykładów tygodniowo, to naprawdę dogłębne studium Pisma Świętego, dogmatów czy zasad moralności. Oprócz ścisłej teologii kandydat na kapłana pozna także bardzo praktyczne zasady dotyczące chociażby katechezy, homilii, liturgii, duszpasterstwa czy prawa kanonicznego. Także dlatego sześciolatnie studia kończą się egzaminem z całości teologii oraz egzaminem magisterskim – a wszystko to w trosce o kom-

petencję posyłanych do posługi w duszpasterstwie.

U – jak ufność. Nie da się zredukować kapłaństwa do czegoś naturalnego – jest w nim wiele rzeczywistości, które tłumaczy tylko nadprzyrodzona łaska. Decyzja o kapłaństwie jest wiążąca na całe życie, a właściwie na całą wieczność – i dlatego nie może opierać się na nawet najbardziej drobiazgowych kalkulacjach, ale właśnie na ufności. Swoją drogą, to jeden z najtrudniejszych momentów w procesie podejmowania decyzji o odpowiedzi na powołanie – bo domaga się powierzenia Bogu i Kościołowi swojego życia w całości i na zawsze. Skąd wziąć siłę do takiej decyzji?...

W – jak wiara. ...tylko i wyłącznie z wiary. Z wiary rozumianej oczywiście jako relacja z Bogiem, i to relacja bardzo intensywna. W czasach, kiedy tak mocno akcentuje się wiarę w siebie, kapłaństwo jest znakiem całkowitego zaparcia się siebie, przyjęcia krzyża i pójścia za Chrystusem. Wiara, która realizuje się przez kapłaństwo, jest bardzo konkretnym przełożeniem Ewangelii na codzienność, co prowadzi nas do prostej konkluzji: nie da się być kapłanem niewierzącym, to znaczy – nie da się być kapłanem nie realizując w swoim życiu słów Jezusa.

Z – jak zmiany. Życie kapłana jest pełne zmian – nie tylko zmian placówek czy ludzi, którym służy. Każdy ksiądz przede wszystkim służy po to, by człowiek się zmieniał – by porzucał starego człowieka, a przyoblekał się w nowego. Kapłan nieustannie asystuje przy najważniejszych zmianach w ludzkim życiu, od chrztu aż po pochówek. To kapłan jest świadkiem także zmian najbardziej doniosłych – nawróceń, spowiedzi z całego życia, zmian myślenia, czy postępowania. W końcu w samym kapłanie nieustannie dokonują się zmiany, gdyż kapłaństwo jest nieustanną drogą ku doskonałości chrześcijańskiej.

Ż – jak życie. Słowem, kapłaństwo to po prostu sposób życia. Kapłanem jest się 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu – to nie zawód, ale rzeczywistość pochłaniająca całe człowieczeństwo tego, kto staje się jego „nosicielem” i szafarzem. Tak naprawdę nie jesteśmy w stanie wyrazić tego, czym jest ta tajemnica – może to zrozumieć jedynie ten, kto jest nią obdarzony przez Boga. *Bo nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron* (Hbr 5,4).

Ω – jak Duch Święty. W czasach starożytności chrześcijańskiej to właśnie ta litera – ostatnia litera alfabetu greckiego – symbolizowała ożywiającą obecność Boga w życiu człowieka. Tak jak rozpoczęliśmy naszą wędrówkę od Boga, tak też na Nim kończymy, bo On jest i Początkiem, i Końcem. Kiedy mający przyjąć święcenia wyrazi już swoją wolę i gotowość, słyszy z ust biskupa szafarza święceń: *Niech Bóg, który rozpoczął w Tobie dobre dzieło, sam go dokona*. I właściwie o to się modlimy, prosząc o święte powołania.

Jak z Nim rozmawiać?

Czy Bóg mnie słyszy?

Co do mnie mówi w Piśmie Świętym?

Odpowiedzi pomoże Ci odkryć...

SZKOŁA MODLITWY

W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM
W PRZEMYŚLU

dla chłopców ze szkół średnich

Terminy i szczegółowe informacje na:
wsd.przemyska.pl



„Kapłańskie serce we mnie stwórz...”

Wywiad z Księdzem Arcybiskupem Adamem Szalem

Ks. Dawid Kowalczyk: Księżu Arcybiskupie, znany jest obrazek z napisem: „Nikt nie rodzi się księdzem”. Skąd zatem biorą się księża?

Ks. Abp Adam Szal: Bycie kapłanem i powołanie kapłańskie jest, jak mówi św. Jan Paweł II, wielką tajemnicą i darem. Myślę, że pierwszym źródłem tego daru jest wola Boża – ziarno, które Pan Bóg zasiewa w sercu człowieka, ziarenko w różny sposób zasiane. Każdy z kapłanów ma swoją historię, historię swojego powołania, ale ono pochodzi od Pana Boga. Ktoś musi powoływać – Pan Bóg powołuje i to jest pierwszy element powołania. Skąd się biorą księża? Biorą się stąd, że ktoś rozeznaje drogę swojego życia, odkrywa, że jest powołany do takiej czy innej funkcji w społec-

czeństwie czy w Kościele. Niektórzy odkrywają, że mają pełnić swoją funkcję jako kapłani i potem odkrywają tę funkcję. Następne kroki to realizowa-

nie powołania przez przygotowanie się do kapłaństwa czy przyjęcie święceń.

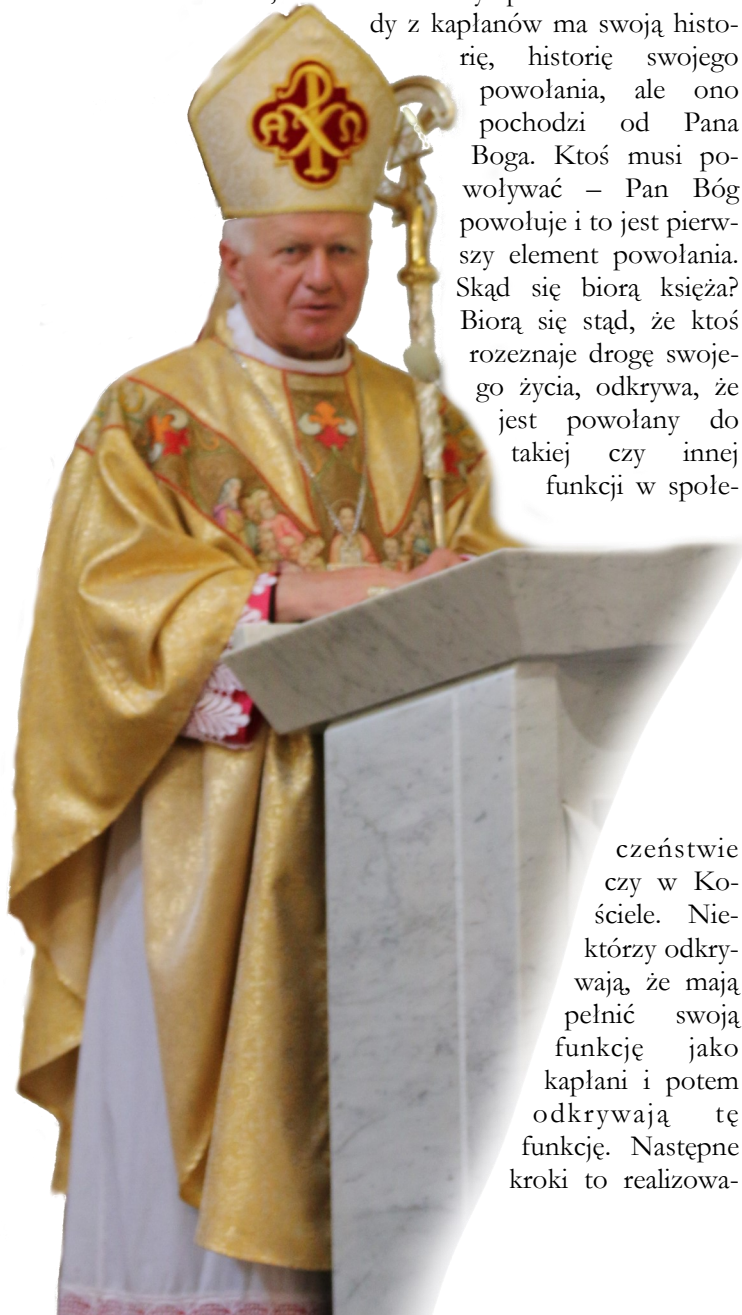
Ks. DK: Czym zatem jest kapłaństwo według Księdza Arcybiskupa?

Abp. A. Sz: Jest, jak powiedziałem, darem i tajemnicą. W sensie teologicznym jest sakramentem, czyli znakiem Bożej łaski niosącym ze sobą pewne zobowiązania i uprawnienia, i dary, które są dane kapłanowi jako charzmaty służące dobru nie tylko jego, ale całego Kościoła, któremu służy. Kapłaństwo jest odpowiedzią i realizacją powołania. Myślę, że definicji kapłaństwa jest wiele. Można powiedzieć prosto – kapłaństwo jest realizacją powołania, jest sakramentem, jest darem i tajemnicą. Tajemnica ma to do siebie, że nie można jej tak łatwo skodyfikować.

Ks. DK: Jest Ksiądz Arcybiskup wiele lat kapłanem. Czy mógłby Ksiądz Arcybiskup wyróżnić dwie rzeczywistości: co jest najważniejsze w kapłaństwie i co jest najpiękniejsze?

Abp. A. Sz: To pytanie bardzo obszerne. Najważniejszym jest być wiernym swojemu powołaniu, ciągle je na nowo odkrywać, jak powiedział poeta, Liebert: *Uczyńwszy na wieki wybór, codziennie wybierać muszę*. Codziennie muszę deklarować: *adsum*, jak mówi się przy święceniach: „jestem!” – jestem do dyspozycji Pana Boga, do dyspozycji Jego Kościoła. To jest piękne, choć może patetyczne, że kapłan udziela swoich rąk, swojego serca, swojego umysłu, swoich stóp, żeby służyć Panu Bogu. Zawsze stajemy onieśmieleni tą tajemnicą, choćby sprawując Najświętszą Ofiarę czy jednając ludzi z Panem Bogiem. Onieśmielenie polega na tym, że czujemy się słabi i grzeszni, a jednak spełniamy świętą funkcję. I to jest piękne, że Pan Bóg nas do tego powołuje, dopuszcza, uzdalnia potrzebnymi łaskami.

Ks. DK: Wielokrotnie można się spotkać ze stwierdzeniem, że bycie księdzem to zawód, taki jak stolarz, lekarz, policjant... Czy możemy w taki sposób patrzeć na kapłaństwo?



Abp. A. Sz: Jakby kontynuując tę myśl, zauważmy, że coraz częściej, nawet w potocznym języku, na określenie tak zwanych „zawodów”, czyli tego, co ktoś robi, co stanowi źródło jego satysfakcji, radości, co mu odpowiada, mówi się „z powołania”. Że jest „nauczyciel z powołania”, „lekarz z powołania”, „naukowiec z powołania”, „pielęgniarka z powołania”... W tym kryje się głęboka prawda: obierając taką czy inną funkcję, czy ją nazwiemy „zawodem”, „misją”, „powołaniem”, musimy dobrze wybrać i potem być temu wiernymi – zadaniu, które przyjmujemy. To jest droga do satysfakcji, bo dobrze dokonany wybór prowadzi do tego, że mimo trudności i zniechęceń próbujemy być jeszcze lepszym. Mam tu na myśli choćby lekarza. Lekarz, który wykonuje zawód, ciągle się uczy, kształci, ma sukcesy, ma także i pewne niepowodzenia. Po to jednak podejmuje wysiłek, żeby być jeszcze lepszym, jeszcze doskonalszym. Tak właśnie powinno być i w kapłaństwie.

Ks. DK: Czy kapłaństwo może być nadal atrakcyjne dla młodego człowieka, który wybiera swoją drogę życiową?

Abp. A. Sz: Może być, bo są ludzie, którzy to czynią. Spotkałem wielu – dzięki Bogu – młodych ludzi, którzy zaangażowali się w realizację swojego powołania właśnie w kapłaństwie. Chciałbym przytoczyć przykład nie z naszej diecezji. Kiedyś byłem w Ziemi Świętej i spotkałem młodego chłopaka, który spontanicznie odpowiedział na powołanie w sposób nieoczekiwany, bo miał już swoje plany życiowe, także związane z założeniem rodziny. Kiedy na jakimś spotkaniu duszpasterskim dotarło do niego, że także on może być powołany, zrealizował to wezwanie. Był już klerikiem któregoś roku i było widać w nim radość. Porzucił swoje marzenia, plany, bo odkrył w sobie powołanie, ale uderzyło mnie, że był bardzo radosny i szczęśliwy. To ważne, aby wybierając, być szczęśliwym. Trudno byłoby namawiać

kogoś do wyboru drogi życiowej, która go unieszczęśliwi, który będzie narzekał, będzie ciągle malkontentem. Pomijając nasze ludzkie charakte-

ry, trzeba mieć dużo optymizmu i zapału, żeby to powołanie realizować.

Ks. DK: Mimo wszystko w dzisiejszym świecie dostrzegamy drastyczny spadek liczby powołań. Czy to znaczy, że Bóg powołuje dzisiaj mniej ludzi do kapłaństwa?

Abp. A. Sz: Na to pytanie chyba tylko Duch Święty zna odpowiedź. Bardzo mi się spodobało takie zdanie, które usłyszałem kiedyś bodajże od Księdza Arcybiskupa Józefa przytaczającego przykład kapłana zmartwionego brakiem powołań w jego parafii. Podjął on dziwną inicjatywę – myślę, że warto by także w naszej diecezji zorganizować taką swoistego rodzaju „rodzinną krucjatę”. Na czym to polegało? Nie na organizowaniu spotkań, wspólnych uroczystości. Rodziny modliły się o powołania ze swojej rodziny. Nie z rodziny jakiejś tam, parafialnej czy diecezjalnej, ale żeby matki, ojcowie, dzieci, dziadkowie modlili się wieczorem czy rano, czy co jakiś czas, o powołanie z naszej rodziny – może to być w następnym pokoleniu czy w szerszej rodzinie. Jeśli mogę mieć przesłanie związane z tym wywiadem, to proszę wszystkich czytelników czasopisma „Apostolos”, których serdecznie pozdrawiam, aby modlili się o powołanie ze swojej rodziny. Bogu jednak zostawmy to, jak zasieje to ziarno i kto to odczyta.

Ks. DK: W dokumencie końcowym Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, który odbył się w październiku minionego roku, znajdujemy między innymi takie słowa: *Zaniepokojenie wielu Kościołów z powodu ich spadku liczbowego powołań wymaga odnowionej refleksji nad powołaniem do posługi święceń oraz duszpasterstwa powołaniowego, które umiałoby dać odczuć fascynację osobą Jezusa oraz Jego wezwanie, aby stać się pasterzami Jego owczarni.* Jakie są przyczyny kryzysu powołań i czy to powinno Kościół jako wspólnotę niepokoić?

Abp. A. Sz: Na pewno niepokoi, to nie ulega wątpliwości. Kościół ma prawo i obowiązek przeciwdziałać temu. Pamiętajmy jednak, że Pan Jezus opowiedział wiele przypowieści, wśród nich przypowieść o ziarnie. To ziarno pada na różną glebę – i to jest odpowiedź na to pytanie. Pan Bóg daje powołania, ale czasami gleba bywa nieprzygotowana,





Księża Neoprezbiterzy 2018, Święcenia Kapłańskie, Przemyśl Archikatedra 19.05.2018 r.

nieurodzajna, skalista, ciernista... To wszystko powoduje, że ziarno – w ludzkim rozumieniu – marnieje. Mamy więc czynić wszystko, żeby tak nie było, żeby to ziarno trafiło [na żyzną glebę – przyp. red.]. Można analizować socjologicznie, naukowo przyczyny kryzysu powołań we współczesnym świecie: można wskazywać emigrację, materializm, konsumpcyjny styl życia, rozluźnienie moralne, brak wymogów stawianych sobie przez ludzi, w tym także przez młodych, pójście taką „łatwą drogą” życia. Sądzę, że jest wiele możliwości, z których powinniśmy korzystać, by umożliwić rozeznanie powołania. Mam tu na myśli przede wszystkim ruchy katolickie, różne spotkania młodych, jak choćby te, które mają miejsce obecnie w Panamie czy w Taize, Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej, czy też inicjatywy organizowane w naszej Archidiecezji, jak choćby Szkoła Modlitwy czy Szkoła Ceremoniarza, czy też rekolekcje dla bierzmowanych, bo to też moment bardzo ważny, żeby pokazać młodemu człowiekowi różne powołania i uwrażliwić na sprawę powołań.

Ks. DK: Myślę, że wiele Czytelników chciałoby poznać, jak wyglądała droga Księdza Arcybiskupa do kapłaństwa.

Abp. A. Sz: Droga ta była piękna, bo była – można powiedzieć – „normalna”: od dzieciństwa byłem blisko ołtarza z własnej woli, nikt mnie do tego nie zmuszał: byłem ministrantem aż do matury. Nie miałem takiego szczęścia, jakie ma wielu młodych współcześnie, bo wtedy nie istniały ruchy takie jak dzisiaj, jak Ruch Światło-Życie, RAM, KSM czy Szkolne Koła Caritas. Dużą rolę odgrywała rodzina i parafia, przy-

kłady księży oraz świadomość, że czuję się powołany. Ważna jest modlitwa. Nie pamiętam tej babci, która opiekowała się mną, gdy byłem niemowlęciem, gdy rodzice pracowali ciężko w polu – śp. Mama mi to powiedziała. Ta babcia z sąsiedztwa miała czas, pilnowała mnie jako małego chłopaka i modliła się, żebym został księdzem. Nie znam jej, czasami modlę się za nią. Bardzo ważna jest ta intencja modlitwy o powołania.

Ks. DK: Co Ksiądz Arcybiskup chciałby powiedzieć osobom, które wahają się podjąć decyzję i – na przykład – wstąpić do seminarium?

Abp. A. Sz: Zachęcić do rozważnego podjęcia tej decyzji w oparciu o rozmowę z kierownikiem duchowym, spowiednikiem, przyjacielem, z matką – by nie bać się, być odważnym. Myślę, że utarła się już w naszej diecezji i w Kościele w Polsce taka myśl, że seminarium jest po to, żeby rozeznąć powołanie. Wstępując do seminarium, podejmujemy wysiłek refleksji nad tym, czy jestem powołany, czy to jest moje miejsce. Nawet, gdy ktoś pobędzie w tym seminarium jakiś czas [i zrezygnuje – przyp. red.], już dzisiaj nie jest piętnowany, naznaczony – dawniej tak było, że „zaczął, nie skończył”. Jest to czas piękny i cieszę się, że nasze Seminarium ma kleryków. Chcielibyśmy i modlimy się o to, żeby było więcej. Jest taka piękna inicjatywa trwająca od kilku lat, że codziennie inna parafia modli się o powołania i o wytrwanie w powołaniu.

Ks. DK: Dziękuję serdecznie za rozmowę.



Powołanie

spotkanie dwóch pragnień

S. Pia Waldon CSDP

W życiu każdego z nas przychodzi w końcu taki moment, w którym zaczynamy zastanawiać się, jakie życie chcemy prowadzić, kim chcemy być, co chcemy robić... Wielu z nas już od małego snuje plany i marzenia na odległą jeszcze wtedy przyszłość. Z upływem lat wiele razy ulegają one zmianie. Zdobywamy nowe doświadczenia, uczymy się nowych rzeczy, odkrywamy swoje pasje, poznajemy nowych ludzi... Zmianie ulegają również nasze priorytety – myślimy o tym, co zapewni nam przyszłość finansową, stabilność, da poczucie bezpieczeństwa i przy okazji będzie sprawiało przyjemność. Niektórym osobom podejmowanie takich decyzji przychodzi dość łatwo, ale są też tacy – i tych jest chyba dzisiaj znacznie więcej – którym podjęcie decyzji o wyborze swojej drogi życiowej, znalezienia dla siebie odpowiedniego miejsca, stanowi ogromną trudność i przysparza niemal problemów. Kiedy jednak zaczynamy odczuwać w sercu pragnienie, które nie daje Ci spokoju, które przenika Twoje myśli, uczucia, które staje się silniejsze niż Twoje dotychczasowe plany na przyszłość, niż relacje, które tworzysz... Kiedy czujesz, że Boże pragnienie spotyka się z Twoim, wtedy nie masz siły ani ochoty, by powiedzieć „NIE”. Wtedy mówisz Bogu „TAK” i idziesz za Nim nie patrząc na nic. Tak było właśnie ze mną.

Urodziłam się i wychowałam w wierzącej, katolickiej rodzinie, gdzie co niedziela uczęszczaliśmy

wraz z rodzicami do kościoła. Rodzice, gdy byliśmy mali, wspólnie klękali z nami do modlitwy, starali się dawać nam dobry przykład i przekazywać najważniejsze wartości, jednak o samym Panu Bogu niewiele rozmawialiśmy. To sprawiło, że sama zaczynałam szukać sposobów, by lepiej Go poznać. W moim sercu zawsze było ogromne przekonanie, że Bóg jest Kimś dobrym, Kimś, kto troszczy się o człowieka i kto chce dla niego dobra, ale jakoś trudno mi było uwierzyć, że tym człowiekiem jestem również ja sama. Że ta Jego miłość – bezwarunkowa i całkowita – dotyczy również mojej osoby.

W domu, gdzie prowadziliśmy dość spore gospodarstwo, zawsze było dużo pracy. Rodzice rzadko nas chwalili, a ich zadowolenie z nas najczęściej rozpoznawaliśmy po ich zachowaniu: uśmiechu, spokoju, dobrym słowie... W mojej głowie i w sercu pojawiała się więc przekonanie, że jestem o tyle wartościowa, o ile potrafię coś zrobić, wykonać i kiedy nie przysparzam innym problemów. Przez pryzmat rodziców, zwłaszcza taty, patrzyłam również na Pana Boga. Wierzyłam, że Bóg najbardziej zadowolony jest ze mnie wtedy, gdy robię „dla Niego” dobre rzeczy i gdy „jestem grzeczna”. Czyli, że na tę Jego miłość, muszę sobie po prostu zapracować i zasłużyć. Takie nastawienie mobilizowało mnie do podejmowania wysiłku, starań w walce o czyste sumienie, do czynienia dobra... jednak gdy moje słabości, grzechy, upadki brały górę, zaczynał pojawiać się problem. Bardzo często przekreślałam się wtedy, obwiniałam za to, co zrobiłam i potrzebowałam dłuższego czasu, by uwierzyć, że Bóg naprawdę mi to wybaczył, że się na mnie nie gniewa.

Przełomowym momentem były dla mnie rekolacje ewangelizacyjne, na które pojechałam w pierw-

szej klasie szkoły średniej. Tam chyba po raz pierwszy doświadczyłam tak niesamowitej i ogromnej bliskości i miłości Pana Boga. Boga, który kocha mnie całkowicie za darmo i bezwarunkowo. Boga, który nie patrzy na to, jak wiele popełniłam błędów, grzechów, czy mi coś w życiu wyszło czy nie, jak wiele razy upadłam... Boga, który bez względu na to co robię i kim jestem zawsze pierwszy wyciąga w moją stronę Swoje ramiona, mówiąc: *Chodź, dzieciaku, nie bój się, Ja jestem!* Było to dla mnie niesamowite przeżycie i wywarło duży wpływ na moje dalsze życie. Po powrocie z rekolekcji zaczęły pojawiać się pierwsze myśli o wstąpieniu do zakonu. Wydawało mi się jednak to tak nieprawdopodobne, że nie mogłam w to uwierzyć. Po pierwsze, nie wyróżniałam się niczym szczególnym, a zawsze myślałam, że takie osoby muszą być jakieś „nadzwyczajne”; po drugie, nie znalazłam wtedy jeszcze żadnych sióstr i niewiele wiedziałam o życiu zakonnym, a po trzecie od małego marzyłam o pracy w policji i wydawało mi się, że to w tym kierunku powinnam pójść. Zaczęłam więc te myśli odrzucać, twierdząc, że na pewno coś sobie „wkręcę”.

Kolejne dni mijaly, a pragnienie by pójść na całość za Jezusem nie dawało mi spokoju. Bardzo mnie to męczyło. Udałam się więc swoim zwyczajem na spacer i na głos zaczęłam z Bogiem rozmawiać. To był mój sposób modlitwy, w czasie którego opowiadałam Mu o wszystkim: o tym co przeżywam, o moich relacjach z rodzicami, bliskimi, planach, marzeniach.... Dosłownie o wszystkim. Pamiętam, kiedy podczas jednej z takich rozmów powiedziałam Panu Bogu: *Panie Jezu, jeżeli chcesz mnie mieć dla Siebie, jeżeli rzeczywiście chcesz bym za Tobą poszła, to ja naprawdę nie mam nic przeciwko, ale proszę Cię, zabierz mi te myśli teraz, gdy jestem w*

pierwszej klasie technikum, a oddaj mi je gdy będę już tę szkołę kończyć. Nie chcę przez tyle lat (chodziłam do 5-letniego technikum) zadrećcać się i zastanawiać, czy to to, czy nie to, bo i tak żadnej decyzji konkretnej teraz nie podejmę. Oddaj mi te myśli wtedy, gdy przyjdzie na to czas. I Pan Bóg mnie wysłuchał. Po pewnym czasie myśli odeszły, a ja zaczęłam żyć jak przeciętna nastolatka. Spotykałam się ze znajomymi, co sobotę szłam na dyskotekę, zakochywałam się... odkochywałam... nawiązywałam bliższe i dalsze relacje... a co roku szłam na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy w nadziei, że znajdę tam dobrego męża. Zresztą, całą szkołę średnią modliłam się o to do św. Józefa.

W końcu przyszła V klasa i zbliżał się czas matur. Miałam już wtedy chłopaka, z którym planowaliśmy powoli wspólną przyszłość... Rodzice przekonani, że wkrótce rozpocznę studia, pracę, samodzielne życie, zaczęli szykować dom z działką, gdzie miałabym mieszkać... Po ludzku patrząc, wszystko szło bardzo dobrze, jednak w moim sercu znów pojawił się niepokój. Myśli o wstąpieniu zaczęły powracać z coraz większą intensywnością, a myśl o małżeństwie, choć zawsze uważałam, że jest ono piękne, zaczęła mnie w pewien sposób ograniczać. Czulałam, że moje serce staje się jakby „za ciasne” jedynie dla rodziny i że chciałabym być całkowicie wolna, niczym nieograniczona w dawaniu miłości tym, którzy najbardziej tego potrzebują. Choć miałam mętlik w głowie, wiedziałam jedno: na drodze, którą wybiorę, chcę być zaangażowana na 100%. Jeśli będzie to małżeństwo, to chcę być w 100% żoną i matką, a jeśli mam być siostrą, to chcę dać 100% dla Jezusa. Potrzebowałam tylko dowiedzieć się

BÓG

czego Bóg ode mnie oczekuje. Jakie są Jego plany wobec mnie.

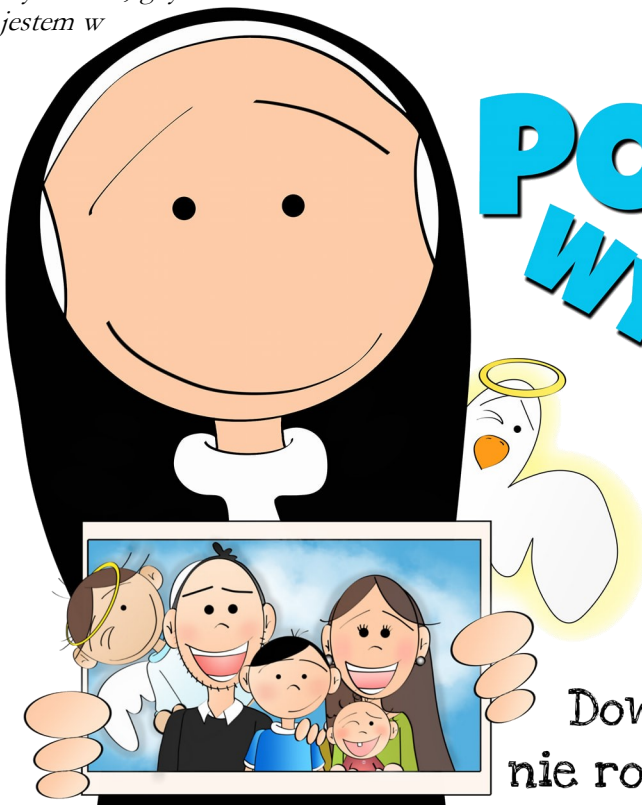
Jestem człowiekiem słabej wia- r y , k t ó - r y n i e - s t e t y ż e b y

**POWOLUJE
JA
WYBIERAM**

w coś rzeczywiście uwierzyć, często jak św. Tomasz potrzebuje dowodów, znaków, jasnych potwierdzeń... i Pan Bóg bardzo dobrze o tym wiedział. Dla Niego nie był to problem i Sam zatroszczył się o to, by rozwiać wszelkie moje wątpliwości. W maju pojawiła się propozycja, by w Wigilię Zesłania Ducha Świętego pojechać wraz z grupą parafialną na Lednicę. Był to dla mnie trochę szalony

pomysł, bo następnego dnia po powrocie miałam mieć

Dowód na to, że nikt nie rodzi się zakonnica:) ustny egzamin maturalny, ale postanowiłam zaryzykować. Po-



wiedziałam Panu Bogu, że oddaje Mu ten czas, że proszę Go o światło i że jestem otwarta na wszystko co chce mi powiedzieć. Tylko niech da mi konkretne znaki, bym w końcu uwierzyła i nie miała już wątpliwości. I pojechałam. W czasie drogi dowiedziałam się, że hasło tego spotkania nosi tytuł: „Daj się złowić w sieć Miłości”. Później na miejscu dostaliśmy gadzety, wśród których była m.in. książeczka z napisem „Wybierz Chrystusa”, a pieśni które wszyscy śpiewali: „Nie bój się, wypłyn na głębię” czy „Tak, tak, Panie...” przesywały mnie na wskroś. Wszystko stawało się coraz bardziej jasne.

Było tam również bardzo dużo sióstr z różnych Zgromadzeń... Powiedziałam więc: *Panie Jezu, chciałabym gdzieś pojechać na rekolekcje rozeznające... nie znam żadnych sióstr, nie wiem, czym się zajmują, nie wiem, czym się kierować... Sam*

wskaż mi, gdzie mam pójść. Jednak odpowiedź nie przychodziła. Pomyślałam sobie: *dobrze, skoro i tak nie mam lepszego pomysłu, to wybiorę zgromadzenie, którego strój najbardziej mi się spodoba.* Jeśli okaże się, że mam spędzić w nim resztę życia, to chcę wybrać taki, w którym będę się dobrze czuła. Rozejrzałam się więc dookoła, zwracając uwagę na – jak się później okazało – Siostry Opatrzności Bożej (do dziś sama się śmieje z moich motywacji wyboru Zgromadzenia J). Siostry znajdowały się blisko naszego sektora, więc sprawa wydawała się dość prosta. Jednak nie dla mnie. Byłam wtedy jeszcze bardzo nieśmiała i krępowałam się, by do nich podejść, zwłaszcza że było ich tam bardzo dużo. Powiedziałam zatem: *Panie Jezu, jest ich za dużo, nie dam rady... gdyby jedna została, to może wtedy, ale tak... proszę, zrób coś.* Jednak kolejne godziny mijały, a siostry wciąż stały na swoim miejscu.

W końcu przyszedł moment, na który wszyscy uczestnicy czekali z zapartym tchem – połączenie przez telebim z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. W tym Jego krótkim, kilkuminutowym wystąpieniu, Bóg przemówił do mnie tak mocno i jasno jak nigdy wcześniej: Ojciec Święty powiedział wtedy:

„Drodzy młodzi Przyjaciele, Chrystus pyta każdego i każdą z was: «Czy miłujesz...?». Chrystus pyta: «Czy miłujesz Mnie...?». Chrystus pyta: «Czy miłujesz Mnie bardziej...?». Wejźdź w głębię swego młodego serca. Tam znajdziesz odpowiedź.

Miłość jest w tobie.

To Boży dar. A zatem patrz w przyszłość i nie bój się powiedzieć Chrystusowi «tak». Choć to miłość wymagająca, nie bój się kochać Chrystusa.

On pierwszy nas umiłował... — umiłował do końca”.

Każde z tych słów wypowiedziane przez Ojca Świętego z tak wielkim namaszczeniem, przenikały do mojego serca tak mocno, że czułam dosłownie, że to sam Chrystus pyta mnie właśnie o MIŁOŚĆ. Najpierw zapytał: Czy mam w sobie miłość i czy potrafię kochać? Następnie: Czy tą miłością darzę również Jego? A na końcu: Czy kocham Go na tyle mocno, że jestem w stanie oddać Mu DOSŁOWNIE wszystko? Całe swoje życie?

Kiedy padło pytanie: „Czy kochasz Mnie bardziej?” przed moimi oczami, w mojej wyobraźni, pojawił się obraz: po jednej stronie widziałam Jezusa, a po drugiej wszystko, co do tej pory stanowiło dla mnie jakąkolwiek wartość: rodzina, przyjaciele, szkoła, praca, moje plany na przyszłość, marzenia... i widziałam miłujące spojrzenie Jezusa, który pytał: **czy kochasz mnie bardziej niż to wszystko?** To był mój moment przełomowy, mój moment konkretnej decyzji i odpowiedzi. Moment, w którym powiedziałam Bogu:



TAK, TAK, PANIE, TY WIESZ, ŻE CIĘ KOCHAM.

Chwilę później odwróciłam się, by jeszcze raz spojrzeć na siostry, które wcześniej wypatrzyłam, i ku mojemu zdziwieniu okazało się, że stała tam już tylko jedna, czyli dokładnie tak, jak prosiłam o to Jezusa. Podeszłam więc do niej, porozmawiałam o tym, czym się zajmuję, zapytałam o rekolekcje, zostawiłam swój adres i numer telefonu i... odeszłam. Po kilku dniach siostry odezwały się do mnie zapraszając na rekolekcje rozeznające, na które też pojechałam. Zanim jeszcze jednak do tego doszło, Pan Bóg wciąż dawał mi konkretne znaki potwierdzające, że Jego zaproszenie jest naprawdę poważne i prawdziwe. Myślę, że bardzo dobrze zna moją słabą wiarę i ufność, i dlatego to robił.

Na rekolekcjach potwierdziłam swój wybór. Radość i pokój serca jaki mi wtedy towarzyszył był nie do opisania. Nie miałam żadnych wątpliwości, że decyzja, którą podejmuje jest słuszna. Czulałam się ogromnie szczęśliwa, choć wiedziałam, że czeka mnie jeszcze poważna rozmowa z chłopakiem i rodzicami, którzy jeszcze o niczym nie wiedzieli. Nie było to łatwe, ale Bóg wspomaga nas zawsze Swoją łaską – zwłaszcza jeśli chcemy z całego serca odpowiadać na Jego Słowo – więc mnie również dał potrzebne siły. Wszystko dobrze się skończyło, choć łez nie brakowało.

Dziś przeżywam już 15 rok kroczenia za Jezusem i z Jezusem. Nigdy nie żalowałam swojej decyzji. Widzę wyraźnie, że Bóg wciąż daje mi możliwość realizowania swoich marzeń, rozwijania pasji i uzdalniania mnie do robienia rzeczy, o których wcześniej nie miałam pojęcia. Nie oznacza to jednak, że zawsze jest pięknie i kolorowo. Pan Jezus mówi: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24), a więc nie mówi: chodź za Mną, a twoje problemy znikną, wszelkie choroby, nieszczęścia i pokusy Cię ominą... Nie. Od początku mówi nam jasno, że kroczenie za Nim wiąże się też z krzyżem, wyrzeczeniem, zaparciem się siebie... Wierność Jezusowi i Jego Słowu domaga się od nas wciąż na nowo podejmowania nieraz bardzo trudnych dla nas wyborów, decyzji... nieraz również zmusza do rezygnacji z tego, co dla nas wydaje się bardzo dobre.. Ale On widzi dalej, więcej... więc warto zaufać Mu bezgranicznie i powierzyć Mu swoją drogę – do końca.

Jeśli więc Ty, który/która czytasz w tym momencie to moje świadectwo, odczuwasz w sercu pragnienie by pójść za Jezusem, jeśli czujesz że On zaprasza Cię do głębszej, intymnej relacji z Nim samym, to nie bój się powiedzieć Mu „TAK”. On wciąż poszukuje ludzi, którzy będą odpowiadać miłością na Jego Miłość. Szuka tych, którzy będą nią dzielić się z innymi, zwłaszcza z tymi, którzy najbardziej tego potrzebują.

Jeśli stoisz właśnie przed takim dylematem, to wiedz, że modłę się właśnie za Ciebie, i dedykuję Ci teraz te same słowa, które kiedyś usłyszałam na Lednicy:

Chrystus pyta każdego i każdą z was: «Czy miłujesz...?». Chrystus pyta: «Czy miłujesz Mnie...?». Chrystus pyta: «Czy miłujesz Mnie bardziej...?». Wejdz w głębię swego młodego serca. Tam znajdziesz odpowiedź. Miłość jest w tobie. To Boży dar. A zatem patrz w przyszłość i nie bój się powiedzieć Chrystusowi «tak». Choć to miłość wymagająca, nie bój się kochać Chrystusa. On pierwszy nas umiłował... — umiłował do końca». Zatem ODWAGI!

Ps. Dla zainteresowanych naszym Zgromadzeniem podaję również naszą stronę internetową: <https://www.providentia.pl/index.html> bądź zapraszam na indywidualną rozmowę do Przemysła.



Miłość czy zakochanie?

Kan. Weronika Sobota

Chyba każdy z nas był kiedyś zakochany, zauroczony, czy czuł motylki w brzuchu... Tylko co wtedy? Czy już trzeba biec z bukietem kwiatów i pierścieniem zaręczynowym do ukochanej dziewczyny? A może warto zadać sobie pytanie, czy to już miłość, czy tylko przelotne zauroczenie, które minie za kilka dni?

Miłość często ma swój początek w zakochaniu, zauroczeniu czy w zafascynowaniu się drugą osobą, ale nie każde zauroczenie musi przerodzić się w wielką miłość. Zakochanie najczęściej dopada nas nagle. Człowiek zakochany ciągle myśli o drugiej osobie, chce być stale blisko niej i czuje, że tylko przy tej konkretnej osobie może być w pełni szczęśliwy. Często do tego dochodzi brak apetytu, problemy z koncentracją czy snem. Zakochanie to piękny czas dla młodych ludzi, ale też niezwykle wymagający; łatwo wtedy o błędy, których możemy żałować potem całe życie. W tym czasie uczymy się własnych emocji, poznajemy siebie nawzajem i zaczynamy widzieć, jak „działa” drugi człowiek, jak okazuje nam swoje zainteresowanie. Gdy działają na nas emocje, pod wpływem euforii łatwo pomylić zakochanie z miłością; gdy opadają już emocje i ściągamy różowe okulary, zaczynamy racjonalnie patrzeć na drugiego człowieka – być może wtedy zaczyna się rodzić miłość. Zauważamy, że ta druga osoba nie jest idealna, że często nas irytuje i wywołuje już nie tylko pozytywne emocje.

Miłość jest, w przeciwieństwie do zakochania, dużo spokojniejsza, pełna harmonii i poczucia bezpieczeństwa – jest czasem, gdy pojawia się już nie tylko przyjemność, ale także ból. Jednak wymaga ona od

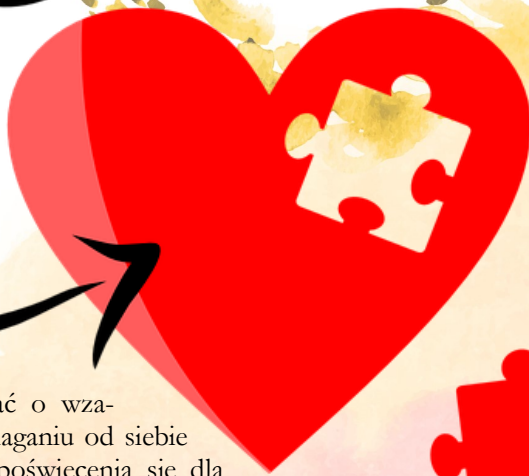
nas o wiele więcej, pcha nas ku temu, aby każdego dnia stawać się coraz lepszymi ludźmi. W miłości akceptujemy wady drugiej osoby i staramy się nad nimi razem z partnerem pracować, natomiast w zakochaniu idealizujemy – często na siłę – drugą osobę, nie zauważając, że jak każdy człowiek popełnia błędy. W zakochaniu skupiamy się na sobie i swoich emocjach, często będąc zwyczajnie egoistami; wtedy właśnie pojawia się w nas zazdrość. W miłości natomiast wszystko jest dużo spokojniejsze i z czasem „ja” zamieniamy na „my”, a „moje problemy” stają się „naszymi problemami”. Wyzbywamy się w ten sposób egoizmu i uczymy poświęcenia dla drugiej osoby. Wielu psychologów twierdzi, że zakochanie trwa od dwóch do trzech lat, a potem albo przeradza się w miłość, albo zwyczajnie znika. Nie wszyscy jednak są przygotowani na to, że zakochanie przeminie po pewnym czasie, i wtedy spotykają się z ogromnym bólem i zwodem. Miłość jednak jest bardziej satysfakcjonująca, ponieważ trwa dłużej, często do końca życia.

**A co ze związkami młodych ludzi?
Czy to w ogóle ma sens?**

Mając te 16, 17 lat każdy chciałby już mieć kogoś, z kim będzie mógł chodzić do kina czy na romantyczne spacerki... Warto zadać sobie jednak pytanie, czy chcemy tylko miło spędzić czas, czy zbudować z tą osobą coś trwałego? Jeżeli chcemy z tą osobą stworzyć coś stałego, nie tylko na tydzień czy dwa, to musimy się do tego trochę bardziej przyłożyć i postarać, aby nie stracić szansy na dobry związek, który ma przyszłość. W tym wszystkim czeka na nas wiele pułapek i to od nas zależy, jak przez to wszystko przejdziemy. Trzeba

być przygotowanym na to, że nie wszystko się uda, że będą porażki, pierwsze zawody, ale to nie znaczy, że to już koniec. Powinniśmy umieć przejść przez ciężkie chwile i wyciągać z nich wnioski na przyszłość.

me



Nie można też zapominać o wzajemnym wymaganiu od siebie i gotowości poświęcenia się dla drugiej osoby – musi to jednak działać w obie strony. Praca nad związkiem musi być obustronna, w przeciwnym razie żadne starania nie będą miały sensu.

Z czasem pojawią się pokusy, z którymi powinniśmy walczyć. Człowiek składa się z czterech ważnych sfer: cielesnej, uczuciowej, rozumowej i duchowej. Dzisiejszy świat narzuca nam, że miłość to spotkanie pięknych ciał i fizyczne przeżycie, że wystarczy dbać o cielesną stronę spotkania, by być szczęśliwym w miłości. Jednak to łatwa droga do popelnienia błędów, których możemy żałować potem całe życie. Niebezpieczeństwo pojawia się, gdy w miłości to ciało wysuwa się na pierwszy plan. Dziewczyny dbają tylko o to, żeby wyglądać ładnie, podobać się chłopakowi i być obiektem pożądania, zapominając przy tym, że ich własna osobowość i rozmowa z partnerem powinny być ważniejsze, a wygląd za kilka lat nie będzie już miał większego znaczenia. W ten sposób dziewczyny tracą instynkt samozachowawczy i przestają bronić czystości w związku, wystawiając ją na ogromną próbę. Warto walczyć w swoim

związku o czystość i rozmawiać otwarcie o tym z drugim człowiekiem. Czystość jest potrzebna, jest ogromnym darem i wartością. Możemy ją dać tylko jednej osobie, ofiarować tylko raz. Jeżeli obie strony mają w swoim życiu taką samą lub podobną hierarchię wartości, wszystko jest zwyczajnie prostsze, bo oboje walczą w obronę tych samych wartości. Ogromną rolę odgrywa tutaj postawa dziewczyn – to my powinniśmy wyznaczać granice, których chłopakowi nie wolno przejść. Dlatego warto w tej kwestii stać twardo i odważnie wobec wartości, których chcemy bronić, bo, jak mówił Jan Paweł II: „Odwaga wiary wiele kosztuje, ale wy nie możecie przegrać miłości!” Wiele małżeństw już po latach mówi, że nie ża-

lują, że wy-

trwali w czystości przed ślubem, bo byłaby to najlepsza decyzja, jaką mogli podjąć.

że jako podstawę związku którą buduje się poprzez rozmowy z drugim człowiekiem. Umocnieniem dla związku może być wspólna praca dla dobra innych, np. pomoc w hospicjum czy zrobienie zakupów dla chorej babci. Wyrzeczenie się czasu spędzonego tylko we dwoje na rzecz pomocy innym kształtuje i pokazuje, czy kiedyś w przyszłości, gdy pojawią się dzieci, nasz chłopak czy dziewczyna będą gotowi do poświęceń. Warto też umiejętnie spędzać razem czas – wyjść do kina, na rolki czy łyżwy. Nie trzeba całego popołudnia spędzać na patrzeniu sobie w oczy i słodzeniu sobie. Powinniśmy też zrozumieć, że nie zawsze swój wolny czas musimy poświęcać tylko dla tej jednej ukochanej osoby, warto czasem też wyjść z koleżankami na zakupy czy pograć razem z kumplami w piłkę. W związku nie chodzi o to, aby zamykać się tylko na siebie nawzajem, trzeba też umieć spędzać czas z innymi.

Dobrze tak postawić przyjaźń, zaufanie i szczerę



Najlepszy materiał na męża i ojca

Marcin i Monika Gomutkowie

Jak zostać „dobrym materiałem” na męża i ojca?

Katolik, najlepiej z dobrego domu, bywalec rekolekcji oazowych i pielgrzymek, znający encykliki Jana Pawła II i studiujący od lat Pismo Święte? Marzenie każdej narzeczonej-katoliczki? Na samym początku chciałbym obalić pewien mit, **przekreślając znak równości pomiędzy „mężczyzną poznanym w Kościele”, a idealnym kandydatem na męża i ojca.** Im dłużej chodzę z Bogiem, tym bardziej doświadczam pewnej prawdy. Mianowicie, **po grzechu pierwotnym mężczyzna może jedynie „stawać się”.** Wciąż, na nowo, podejmować próby budowania swojego życia na skale. Skale, którą – mimo najszczerzych chęci – nie jest.

W życiu mężczyzny przychodzi moment, który jest swoistym „przekroczeniem Rubikonu”. Od tego momentu chce on – i jest to zwykle bardzo szczerze pragnienie – pokonywać swoje słabości, łamać granice, udowodniać samemu sobie i światu, że potrafi. Dla mnie takim momentem było poznanie mojej Żony. **„Dla niej mogę zrobić wszystko! Od teraz będę się rozwijał, walczył o męskosc. Wyrzeknę się wszelkich**

n i e c -

zystości, lenistwa i generalnie już można mnie kanonizować”. Brzmi znajomo? Karmiłem się takim obrazem swoich możliwości do pierwszego poważnego zderzenia z moimi ograniczeniami.

*„Monika, zazdroścę Ci męża”, „Mam nadzieję, że kiedyś znajdę takiego faceta jak Marcin”, „W mojej okolicy nie ma takich chłopaków” – takie i wiele innych, tylko wzmacniających moją pychę komentarzy zdarza mi się wysłuchiwać, odkąd w iście Pawłowym stylu powróciłem na łono Kościoła. To chyba najbardziej przebiegła ze wszystkich pokus, jakimi można zaatakować mężczyznę: **„Zobacz, Kochanie, inne kobiety mówią, że jestem taki fajny, to nic, że Ty uważasz inaczej”.***

Jaki jest zatem ten najlepszy z materiałów na męża? Wytrzymały jak tytan, szlachetny jak złoto, a może wspaniały jak diament? **Moim zdaniem jedyny dobry materiał to taki, który można kształtować.** Inaczej kandydat na męża i ojca może okazać się jedynie nieociosanym kłosem, który bez regularnego poddawania się obróbce będzie przeszkodą na drodze rozwoju własnej rodziny. Z perspektywy już prawie 4 lat w małżeństwie widzę, że **każda przestrzeń pozostawiona samej sobie, tak zwane „jakoś to będzie”, po czasie zaczyna gnicić i prędzej czy później pozbawiony amputacji pacjent umiera.** Jeśli jednak dać się ociosać z tego, co przesłania piękno, to tylko z Tym, który ogołocił samego siebie i dał się pogrzebać po to, byśmy mieli życie w obfitości. **Trudne to. Z pozoru niemęskie.** Tymczasem nie znam innego sposobu na stawanie się „dobrym materiałem” do bycia mężczyzną, mężem, ojcem, człowiekiem. Tak na serio, **by za 50 lat moja Żona była choć trochę bardziej przekonana co do przydatności kandydata.**

„Zostaliśmy napelnieni Miłością, więc chcemy z tej radości dzielić się z Wami, idąc z uśmiechem na twarzy przez życie pełne niespodzianek – zarówno tych radosnych, jak i mniejszych”.

Jak znaleźć Gomuleczki?

Wystarczy wpisać w przeglądarce:

 **POCZĄTEK**
WIECZNOŚCI



Historia pewnej miłości



Adrian i Dagmara z córeczką Marysią :)

Totus Tuus Maria,

(Kiedyś przeczytałem o tym, że Jan Paweł II na każdej kartce swoich zapisków, cokolwiek by to nie było - pisał najpierw te słowa: „Totus Tuus Maria” – czyli: „Cały jestem twój, Maryjo”. Jest we mnie to samo pragnienie. Chcę oddać Maryi każde słowo tego świadectwa, każdą myśl w nim zawartą, każdego czytelnika i czytelniczkę oraz każdy owoc i każde dobro, które to świadectwo może zrodzić w sercach. Totus Tuus Maria!)

Teraz mogę przejść do opowieści. Mam na imię Adrian i chciałbym wam opowiedzieć historię pewnej miłości. Druga “połowa” tej historii ma na imię Dagmara :)

POCZĄTKI.

Pracowałem wtedy w dużym magazynie pod Poznaniem, gdzie nadzorowałem pracowników, których wcześniej zrekrutowała Dagmara (jak się później okazało pracowała w tej samej firmie). W życiu prywatnym moją pasją było pomaganie osobom bezdomnym. Z biegiem czasu zacząłem to robić także w ramach pracy. Za zgodą moich przełożonych rekrutowaliśmy i zatrudnialiśmy osoby bezdomne, próbując w ten sposób im pomóc.

Pewnego dnia Dagmara dowiedziała się o tym, że prowa-

dzę taką pomoc. Zadzwoiła do mnie, ponieważ sama nosiła już w sercu jakiś czas pragnienie, aby pomagać potrzebującym. Umówiliśmy się na spotkanie, aby o tym porozmawiać. Zaprosiłem ją na Mszę do Dominikanów w Poznaniu. Kiedy wyszliśmy z Kościoła - spytałem, czy idąc - odmówimy razem różaniec. (Dagmara dziś lubi opowiadać, że była wtedy w szoku i pomyślała: „ale wariat” – ale oczywiście wtedy mi o tym nie wspomniała :)

PRZEŁOM

Po naszym pierwszym spotkaniu pomyślałem sobie: „To jest bardzo wartościowa dziewczyna – chciałbym jej pomóc znaleźć sobie męża”. Ja sam planowałem wtedy zostać świeckim misjonarzem. Poroz-





mawiałem z koleżankami ze wspólnoty i już nawet umówiłem Dagmarze pierwsze spotkanie z „kandydatem”.

Wtedy nastąpił przełom. Organizowałem pielgrzymkę osób bezdomnych do Częstochowy. Potrzebowałem pomocy podczas wyjazdu. Zgłosiły się tylko dwie osoby – wśród nich była Dagmara. Podczas wyjazdu wiele mi pomogła. Zwróciła uwagę, na wiele rzeczy, które ja przegapiłem. Moje myślenie zaczęło się zmieniać...

ZASKAKUJĄCA DECYZJA I ŻYWE SŁOWO

W niedługim czasie po wyjeździe pojechałem do Dagmary, aby ją odwiedzić. W drodze przyszła do mnie myśl – z taką siłą i przekonaniem, że potem już nigdy ani na chwilę w nią nie zwątpiłem – „ONA BĘDZIE MOJĄ ŻONĄ”. To było tak przekonujące i silne, że miałem pewność, od Kogo pochodzi...

Kiedy Dagmara otworzyła mi drzwi, powiedziałem wprost: „Chciałem ci powiedzieć, że będziesz moją żoną!”. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego mówię. To było nasze trzecie spotkanie! Ja jednak byłem tego tak pewien, że choć zwykle robię to bardzo rzadko – powiedziałem wtedy: “Jeśli mi nie wierzysz, daj mi Pismo Święte – otworzę je i przeczytam fragment, na który trafię”. Byłem pewien, że to jest Boże natchnienie i wierzyłem, że Pan Bóg zechce to pokazać również Dagmarze. Otworzyłem Biblię, położyłem palec na jednej ze stron i zacząłem czytać: to były słowa Jezusa do Samarytanki z Ewangelii wg św. Jana: “Przyprowadź mi swojego męża...” Dagmara była w szoku – tym bardziej, że była wtedy w skomplikowanej relacji ze starszym od siebie mężczyzną. Dokładnie tak, jak owa Samarytanka. Coś niesamowi-

tego! Słowo Boże naprawdę jest ŻYWE! Od tej chwili nie miała wątpliwości. Zaczęliśmy się śmiać i wybierać piosenki na wesele.

PIERŚCIONEK I TYMBARK

Okres narzeczeństwa oraz przygotowania do wesela był dla nas pełen wyzwań i przygód. Pamiętam dobrze ten dzień, w którym postanowiłem kupić pierścionek zaręczynowy. Zaparkowałem samochód w pobliżu sklepu jubilerskiego i ruszyłem w jego stronę. Czulem jednak jednak pewien lęk, więc spontanicznie zacząłem się modlić: “Panie Boże – daj mi jakiś znak, żebym się uspokoił...”. Chwilę potem zauważyłem na chodniku kapsel soku Tymbark – podniosłem, odwróciłem i czytam napis: “TOTALNY LUZIK!”. Roześmiałem się. Niesamowite jest to, w jak różne sposoby

Bóg się z nami kontaktuje!

Nadszedł czas oświadczyń. Byliśmy wtedy na rekolekcjach. Uczyliśmy się jak głosić ludziom Dobrą Nowinę. Dagmara jednak nie spodziewała się, że wygłoszę jej na tym kursie taką “dobrą nowinę”!

TRUDNE I PIĘKNE

W narzeczeństwie spędziliśmy 1,5 roku. Od początku wiedzieliśmy, że pragniemy przeżyć ten czas w czystości. Nie było to łatwe i wymagało walki oraz stanowczości. Zdarzyły nam się pewne potknięcia, ale byliśmy bardzo szczęśliwi, że przeżyliśmy ten czas zachowując czystość. Pierwszy raz współżyliśmy dopiero po ślubie. To była jedna z najlepszych decyzji w naszym życiu. Ani razu nie żalowaliśmy, że tak postąpiliśmy.

Narzeczeństwo było dla nas trudnym ale i pięknym czasem. Było między nami wiele tarć i konfliktów, ale – co nas nawet w pewien sposób dziwi – nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy być ze sobą do końca. Nawet kiedy przeżywaliśmy poważniejsze kryzysy – wiedzieliśmy, że my po prostu mamy być ze sobą. Trudności w związku nie są znakiem do rozstania – są one znakiem, że jesteście w drodze, że o miłość trzeba walczyć, że trzeba się tej miłości uczyć, że trzeba iść na różne ustępstwa, znakiem, że potrzebujemy pomocy łaski Bożej.

Był to jednak czas, który przeżywaliśmy z Bogiem i Jemu zawdzięczamy nasze wytrwanie i miłość. Razem się modliliśmy, razem chodziliśmy na Eucharystię i jeździliśmy na rekolekcje. Żyliśmy w łasce uświęcającej - to było najważniejsze. Jak w człowieku

**MARYJA
I SALA WESELNA**



krąży swobodnie łaska Boża, to nie ma nic niemożliwego! Moc jest wtedy z nami.

BÓG I FINANSE

Po roku narzeczeństwa wyznaczyliśmy datę ślubu: 7 kwietnia 2018 roku. Mieliliśmy kilka miesięcy na przygotowania. Pragnęliśmy zaprosić na ślub i wesele całą naszą rodzinę, aby stworzyć okazję do odnowienia i pogłębienia więzi rodzinnych. Wiedzieliśmy więc, że nasze wesele będzie duże, a to oznaczało bardzo duże koszty. My zaś nie mieliśmy większych oszczędności. Prawdę mówiąc – nie było nas stać na takie wesele, więc jedyne co nam pozostało to... **ZAWIERZENIE!** Tyle razy słyszeliśmy słowa Pana Jezusa, który mówi, abyśmy się nie martwili, bo Ojciec Niebieski wie czego nam potrzeba i On się zawsze zatroszczy. Teraz mieliśmy okazję udowodnić, że **WIERZYMY** Jezusowi. Dopiero w takich konkretnych życiowych sytuacjach okazuje się, czy my naprawdę wierzymy słowom Jezusa. Zawierzyliśmy i nie zawiedliśmy się. Bóg się o wszystko zatroszczył. Chwała Panu!

Pamiętam, jak ludzie nam powtarzali: “Nie dacie rady zorganizować tak dużego wesela w tak krótkim czasie”. Wiele osób wspominało, że najtrudniej będzie nam znaleźć salę. Ustaliliśmy wtedy z Dagmarą, że tą kwestię wezmę na siebie ja. Pamiętam to jakby to było dziś... Uklęknąłem w swoim pokoju, zamknąłem oczy i zacząłem się modlić: “Maryjo, zawierzam Tobie sprawę poszukiwania sali na wesele, pomóż mi”. Tego samego

wieczoru wykonałem pierwszy telefon. Pierwszy i jak się okazało – to wystarczyło :) Niesamowicie! Doświadczaliśmy z mocą, jak bardzo Pan Bóg błogosławi tym, którzy zawierzają Maryi. Jednak na kilka miesięcy przed ślubem i weselem nadal wiele rzeczy było jeszcze bardzo niepewnych. Postanowiliśmy więc uciec się do sprawdzonej metody. Spisaliśmy akt zawierzenia ślubu i wesela Matce Bożej. Jako facet napisałem tam tych kilka rzeczy, które uważałem za najważniejsze. Jednak Dagmara wpisała tam kilkadziesiąt spraw! Wszystko – nawet w najdrobniejszych szczegółach. Taka już jej natura.

“JESTEŚMY PIĘKNI”

Nasz ślub był cudowny. Kościół był pełen po brzegi. Sami ułożyliśmy wezwania modlitwy wiernych. Złożyliśmy też na ołtarzu dary: Biblię, krzyż, różaniec i świecę – do każdego z nich napisaliśmy komentarz, w którym opisaliśmy jakie to dla nas ważne i co to dla nas oznacza. Po Mszy Świętej uwielbialiśmy Jezusa śpiewem i tańcem. Wiele osób uwielbiało razem z nami. To było coś pięknego! Potem przyszedł czas na wesele. Do pierwszego tańca wybraliśmy pieśń: „Jesteśmy piękni Twoim pięknem, Panie”. Czyż słowa tej pięknej pieśni nie wyrażają w prosty sposób tego, czym jest sakrament małżeństwa? Piękno Boga staje się naszym udziałem. Już nas nie łączy samo tylko uczucie lub przywiązanie – teraz łączy nas sam Bóg! To jest najpiękniejsze, co może zaistnieć między dwojgiem ludzi. Za naszymi siedzeniami znajdował się obraz św. Józefa i Maryi, którzy tańczą przytuleni do siebie. Podczas przemowy do rodziców wyraziliśmy szczególną wdzięczność za to, że przynieśli nas do Kościoła. Podziękowaliśmy za chrzest i powiedzieliśmy wobec wszystkich, co dla nas

było najważniejsze. Wiele osób uwielbiało razem z nami. To było coś pięknego! Potem przyszedł czas na wesele. Do pierwszego tańca wybraliśmy pieśń: „Jesteśmy piękni Twoim pięknem, Panie”. Czyż słowa tej pięknej pieśni nie wyrażają w prosty sposób tego, czym jest sakrament małżeństwa? Piękno Boga staje się naszym udziałem. Już nas nie łączy samo tylko uczucie lub przywiązanie – teraz łączy nas sam Bóg! To jest najpiękniejsze, co może zaistnieć między dwojgiem ludzi. Za naszymi siedzeniami znajdował się obraz św. Józefa i Maryi, którzy tańczą przytuleni do siebie. Podczas przemowy do rodziców wyraziliśmy szczególną wdzięczność za to, że przynieśli nas do Kościoła. Podziękowaliśmy za chrzest i powiedzieliśmy wobec wszystkich, co dla nas



znaczy łaska sakramentów oraz bycia częścią Kościoła.

MARYJA I MIESZKANIE

Chciałbym jeszcze powiedzieć o naszych dwóch pierwszych małżeńskich decyzjach, które okazały się strzałem w dziesiątkę. Po pierwsze: w naszym domu nie będzie telewizora. Po drugie: codziennie będziemy odmawiać małżeński różaniec. Obu tym decyzjom jesteśmy wierni i przyniosły nam one wiele łask. W dniu ślubu nie wiedzieliśmy jeszcze, gdzie będziemy mieszkać. Jedyne co nam pozostało w takiej sytuacji to...ZAWIERZENIE! Modliliśmy się. Prosiłiśmy Boga i zawieraliśmy Marię prosząc, aby wskazał nam miejsce, gdzie mamy mieszkać i służyć. W taki sposób znaleźliśmy się w parafii Matki Bożej Fatimskiej.

CÓRECZKA

Trzy tygodnie po naszym ślubie poczęło się nasze pierwsze dzieciątko. Termin porodu mamy taki sam, jak termin napisania tego artykułu – 30 stycznia. Teraz, kiedy czytacie to świadectwo, nasza córeczka jest już zapewne na świecie. Nadaliśmy jej imiona Maria Hiacynta. Maria – ponieważ chcieliśmy dać wyraz naszej wdzięczności za niesamowitą obecność Marii w naszym życiu. Hiacynta – to już dłuższa historia. 13 czerwca 2017 roku papież Franciszek kanonizował Hiacyntę i Franciszka z Fatimy. Byłem tego dnia w Częstochowie i modliłem się przez wstawienie dwojga nowych świętych o łaskę potomstwa. Złożyłem też obietnicę, że jeśli otrzymam tę łaskę – dzieciątko otrzyma imię Franciszka lub Hiacynty.



JEDNA RADA

Rady trzeba dawać rzadko i mądrze, więc my wam damy tylko jedną: **Zawierzajcie!** Zawierzajcie troskliwości i dobroci Boga Ojca. Zawierzajcie opiece i pomocy Marii. Zawierzajcie mocy i miłości Ducha Świętego. Zawierzajcie obecności i przyjaźni Jezusa. Zawierzajcie wszystko i wszystkich. Niech każda sprawa będzie okazją do nowego zawierzenia. Twoja ufność pokona wszystkie przeszkody. Zaufaj i przekonaj się.

20 TAJEMNIC...

Każdy z naszych ślubnych gości otrzymał od nas pewien szczególny prezent. Nazwaliśmy go „20 tajemnic Miłości”. Są to krótkie myśli o Miłości inspirowane tajemnicami Różańca Świętego. Napisałyśmy je sami z okazji naszego ślubu. Teraz pragniemy je wam podarować. (opublikowane na okładce - przyp. red.)

Niech Wam Pan błogosławi!



RAMOWSKIE POWOŁANIA

„Cieszę się, że jest to Ruch rosnący w naszej Archidiecezji, dosyć prężny, staje się szkołą powołań, mam nadzieję dobrych: do małżeństwa, do życia zakonnego, do kapłaństwa, do zaangażowania społecznego”. Ks. Abp. J. Michalik

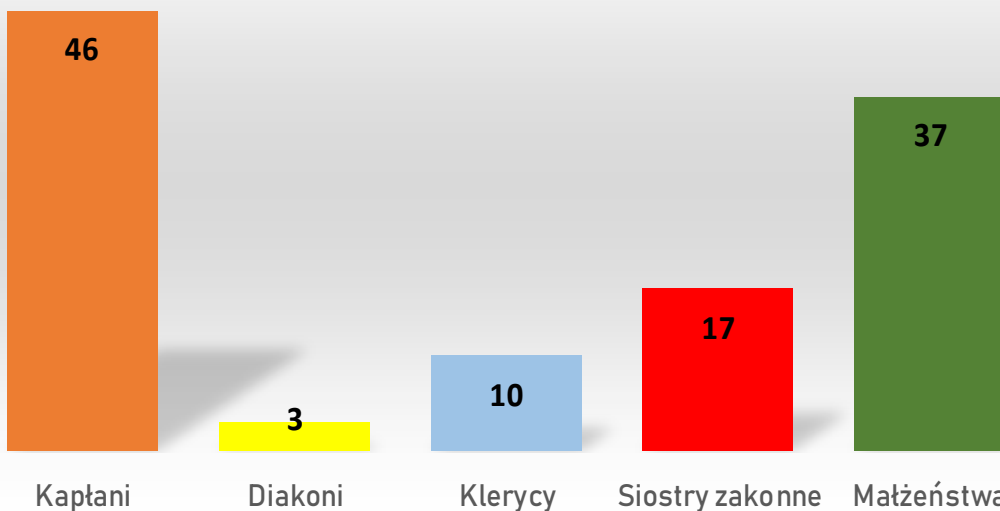
Ks. Jan Mazurek

W 2009 roku, w 25-lecie istnienia Ruchu Apostolstwa Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej, ks. abp Józef Michalik powiedział: „Ruch Apostolstwa Młodzieży to taka osobliwa inicjatywa, która nie żaluje wysiłku, ma swoją metodę, potrafi pozyskiwać ludzi młodych, staje się pewną szkołą pogłębiania wiary, co jest bardzo ważne (...). Cieszę się, że jest to Ruch rosnący w naszej Archidiecezji, dosyć prężny, staje się szkołą powołań, mam nadzieję dobrych: do małżeństwa, do życia zakonnego, do kapłaństwa, do zaangażowania społecznego. Z tej szkoły warto korzystać. Młodzi z RAM nie boją się życia, przygotowują się do życia we wspólnocie, do życia odpowiedzialnego (...). Niech Wam Bóg błogosławi”.

Przez powołanie rozumie się najczęściej wezwanie człowieka przez Boga do określonego sposobu życia, dlatego rozróżniamy powołanie małżeńskie, kapłańskie, zakonne, do życia konsekrowanego czy stanu wolnego. Wyszczególnia się też rodzaje powołania w odniesieniu do określonych zadań, np. powołanie misyjne, powołanie do wykonywania jakiegoś zawodu, zwłaszcza wymagającego trudu i poświęcenia, jak np. pielęgniarka, nauczyciel, itp. Każdy myślący człowiek musi zdawać sobie sprawę, jak niezwykle ważne jest dla niego zrozumienie woli Bożej względem siebie; zrozumienie życiowego zadania, które ma wykonać z pomocą Bożej łaski. To tyle, co odnalezienie właściwej drogi życia, która wiedzie mnie najpewniej do celu.

Statut RAM mówi o tym, że odkrywanie powołania jest naszym apostołskim zadaniem: „RAM przyjmuje za swoją duchowość wszystkie zdrowe przejawy religijności zawarte w tradycji Kościoła Katolickiego w Polsce i nadaje im silny rys apostołski. Kładzie akcent na rozwijanie powołania apostołskiego otrzymanego na chrzcie świętym i wypełnianie wynikających z niego obowiązków, przede wszystkim na pełny udział w życiu Kościoła lokalnego, troskę o liturgię, apostołstwo oraz włączenie się w jego

Powołania w RAMie



struktury (...). Dąży do przygotowania religijnego i społecznego młodzieży, do życia w rodzinach i innych grupach społecznych oraz do angażowania się w struktury państwowe i samorządowe, z poszanowaniem historii, by przepajać je duchem Ewangelii, (...) do odkrycia i przyjęcia powołania, do służby Bogu w kapłaństwie, małżeństwie lub życiu zakonnym” (art. 8, pkt c i d).

Na dzień dzisiejszy Ruch Apostolstwa Młodzieży ma 46 kapłanów-animatorów, a 3 diakonów przyjmie święcenia prezbiteratu w najbliższym czasie. W seminariach duchownych diecezjalnych i zakonnych przygotowuje się do kapłaństwa 10 kleryków. Mamy 17 siostr zakonnych i jednego brata zakonnego. Z animatorów RAM zawiązało się 37 par małżeńskich i za chwilę będą nowe. Patrząc na tę statystykę jako na pewien fenomen i ciesząc się, że RAM, jak wspomina ks. abp Józef Michalik, jest „szkołą powołań”. Ruch Apostolstwa Młodzieży to stowarzyszenie młodzieżowe, zatem odkrywanie powołania życiowego staje się dla naszych członków bardzo ważnym zadaniem i wyzwaniem. Dzięki formacji młodzi patrzą na życie przez pryzmat wiary, co ułatwia im rozeznanie. Kierownictwo duchowe, które podejmuje zwłaszcza w sakramencie pokuty, daje szansę na rozwiązywanie różnych dylema-

tów i problemów życiowych oraz odkrywania woli Bożej pod kierunkiem kapłana. Do tego dochodzi jeszcze przede wszystkim łaska Boża, bo to sam Bóg wyszukuje sobie tych, których chce zaprosić do pójścia za Nim.

Każda droga życia, każdy rodzaj powołania wymaga wielkiego trudu, samozaparcia i pokory. Tylko to, co trudne, jest piękne i wzniosłe. Rozeznanie powołania i podjęcie określonej drogi to dopiero początek. Bóg powołując człowieka daje mu pewną propozycję, ale nigdy do niczego nie zmusza, tylko zaprasza i pomaga: „Chodź! Nie lękaj się trudności, Ja jestem z tobą”. Każde powołanie jest służbą. Naukowiec, artysta, lekarz, nauczyciel, kierowca, ojciec czy matka rodziny – każdy służy na swój sposób innym. Ale jest też służba, gdy człowiek oddaje Bogu do dyspozycji całe swoje życie – powołanie do służby w stanie kapłańskim czy zakonnym. Jest to wezwanie do specjalnej miłości: wielkiej, głębokiej, pełnej; do całkowitego oddania się Miłości, która nie mieści się w sobie, lecz płonie jasnym płomieniem.

Życzę wszystkim dziewczętom i chłopcom, by z pasją odkrywali swoją drogę życia, a realizując ją wytrwale, miłością rozpalali świat.



Śluby wieczyste Mod. Magdaleny Noch



Prymicje Ks. Łukasza Mazura



Ślub Mod. Karoliny Czwerenko i Mod. Jakuba Polko

GRUPA PARAFIALNA RAM GNIEWCZYNA

Mod. Weronika Konieczny

również dwie nowe kandydatki formujące się aktualnie na Studium Animatora

RAM.

JAK POWSTAŁA GRUPA?

Grupa młodzieżowa RAM w Gniewczynie funkcjonuje oficjalnie od 6 kwietnia 2003 roku. Jej założycielem był ksiądz Daniel Stankiewicz, który prowadził ją przez okres dwóch lat swojej posługi na parafii. Po nim grupą opiekowali się kolejni wikariusze przebywający na parafii.

SPOTKANIA

Spotkania od samego początku powstania wspólnoty prowadzone są w każdy piątek i rozpoczynają się Mszą Świętą, w czasie której posługuje młodzież. Następnie w salce parafialnej odbywa się spotkanie formacyjne mające na celu przybliżenie nas do Boga, nawiązanie z Nim osobistej relacji poprzez modlitwę oraz poznawanie Chrystusa przez zagłębianie się w Pismo Święte. W ramach spotkań formacyjnych organizowane są adoracje, czuwania, ogniska, zabawy, wycieczki rowerowe. Grupa uczestniczy także w różnych wydarzeniach: organizuje przedstawienia, jasełka, wyjeżdża na rekolekcje RAM, bierze udział w Spotkaniach Młodych Archidiecezji Przemyskiej, prowadzi audycje w Radio Fara oraz w 2016 roku uczestniczyła w Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie.

CZŁONKOWIE

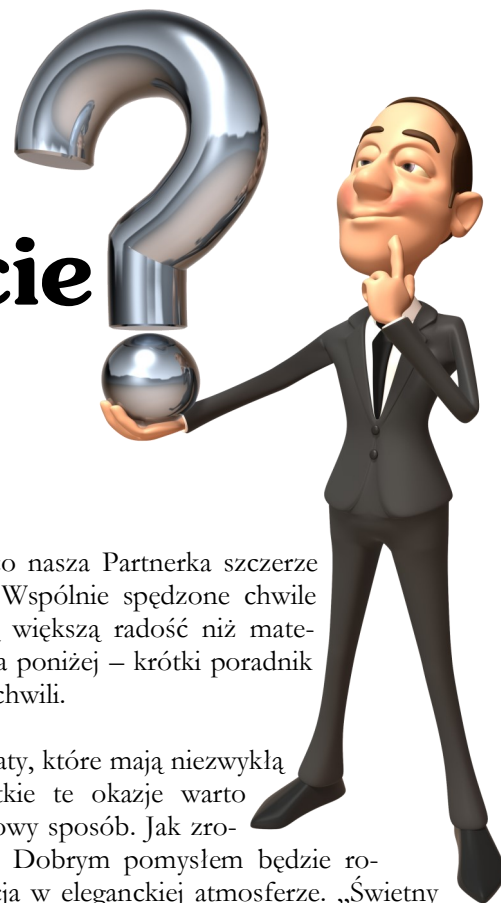
Nasza wspólnota od początku istnienia cieszyła się zainteresowaniem młodzieży z naszej parafii. Dwudziestoosobowa grupa uczęszczających na spotkania z czasem zaczęła się rozrastać, przybywało także animatorów krzyżowych, którzy ukończyli roczną formację animatora Ruchu Apostolstwa Młodzieży w Przemysłu. Aktualnie grupa dobrze funkcjonuje i wzrasta, co nas bardzo cieszy; mamy

NASZE ŚWIĘTO

Szczególnym dniem był 16 grudnia 2018 roku, kiedy w parafii Gniewczyna Ruch Apostolstwa Młodzieży przeżywał jubileusz 15 –lecia założenia. Ten wyjątkowy czas zaczął się od wcześniejszego już przygotowywania. Zaprosiliśmy gości oraz młodzież, która w różny sposób przez piętnaście lat angażowała się w życie i wzrastanie wspólnoty, przygotowaliśmy wystroj kościoła i świetlicy w której planowany był poczęstunek. Przygotowaliśmy uroczystą Eucharystię, upiększając ją śpiewem diakonii, której częścią byli ludzie należący w ciągu piętnastu lat należeli do tej wspólnoty, a włączyli się przygotowanie oprawy muzycznej Mszy Świętej. Wspólnie utworzyliśmy jedną wielką rodzinę RAM-u. Mszy Świętej przewodniczył ks. Jan Mazurek, który również wygłosił homilię. W tym wyjątkowym dniu nasza grupa została poszerzona o 11 nowych członków, którzy z rąk ks. Jana otrzymali emblematy. Po Eucharystii został wyświetlony krótki film podsumowujący 15 lat istnienia grupy parafialnej, który stworzył i zaprezentował obecny nasz wikariusz, ks. Dawid Kowalczyk. Następnie odbył się koncert ewangelizacyjny w wykonaniu zespołu Bankrucy. Po zakończonym uwielbieniu wspólnie udaliśmy się do szkolnej świetlicy, gdzie był przygotowany dla wszystkich sympatyków i członków RAM oraz zaproszonych gości poczęstunek. Atmosfera tego wieczoru była wspaniała, wszyscy razem się bawiliśmy, śpiewaliśmy i tańczyliśmy.



Jak zaimponować kobiecie



An. Michał Ingłot

Śmiało możemy powiedzieć, że w stałym związku przede wszystkim liczy się oczywiście nasz charakter i dopasowanie do partnerki. Niemniej są też małe rzeczy, które sprawiają, że czuje się ona wyjątkowo. Te drobnostki potrafią wywołać uśmiech na jej buzi, wprowadzić miłą atmosferę, a nawet wzniecić i utrzymać ogień w związku.

Wydaje się, że mężczyźni we współczesnym świecie mają olbrzymią paletę możliwości, by zaimponować swojej dziewczynie. Gdzie się nie rozejrzemy, świat przesyła nam ogrom informacji. Nie musimy pamiętać o Walentynkach, Dniu Kobiet, podarku pod choinkę czy innych wydarzeniach, bo wszystko mamy na „odblokowanie telefonu” i zamówienie gotowego

zrobić coś, na co nasza Partnerka szczerze się uśmiechnie. Wspólnie spędzone chwile często sprawiają większą radość niż materialne prezenty, a poniżej – krótki poradnik dla jednej takiej chwili.

Są takie daty, które mają niezwykle dużą wartość. Wszystkie te okazje warto uczcić w wyjątkowy sposób. Jak zrobić to najlepiej? Dobrym pomysłem będzie romantyczna kolacja w eleganckiej atmosferze. „Świetny pomysł” – można usłyszeć, lecz czy tak samo świetny, kiedy usiądziemy do stołu w restauracji w Walentynki i popatrzymy na ceny w menu? Jest na to sposób – przyrządzenie eleganckiej kolacji w domu. Pomysł wydaje się tak naturalny, jak i dziwny. Nic przecież prostszego – zaprosić swoją drugą połówkę do siebie i razem coś zjeść, aczkolwiek, żeby to spotkanie było na dłużej zapamiętane, powinniśmy zadbąć o parę szczegółów:

1) Menu

Mówimy w końcu o kolacji, więc samo przez się jedzenie gra tu główną rolę. Powinniśmy przemyśleć, co lubi nasza sympatia, i według tego skomponować menu na ten wieczór. Nie ma potrzeby wymyślać rozmaitych potraw i próbować ich na siłę przyrządzać. Dużo przyjemniej jest spędzić wieczór zamawia-

jąc ulubioną pizzę (lub inne gotowe danie), niż przy *lasagne*, której nigdy nie kosztowaliśmy, a co gorsze nie robiliśmy – może to zepsuć cały wieczór. Do obiadu warto podać lampkę wina (najlepiej półsłodkie lub słodkie, jeśli mocne wino nam nie leży), rzecz jasna jeśli wiek nam na to pozwala oraz później nie powinniśmy odwieźć naszej kobiety. Na deser możemy podać ulubione lody lub jakieś ciasto. Jeśli natomiast czujemy się na siłach, to warto upiec jakieś ciasto (niekoniecznie skomplikowane) lub przygotować muffinki.

prezentu pod drzwi mieszkania. Ba! Przecież nawet o kwiatach nie musimy pamiętać, bo możemy zamówić Poczta Kwiatową bezpośrednio do naszej Ukochnanej. Wydaje się, że to ukłon cywilizacji w naszą stronę, ale czy jest to takim na jakie wygląda? Czy ten ogólnodostępny romantyzm rzeczywiście takim jest?

Możemy sobie zadać pytanie: Jak dzisiaj prawdziwie zaimponować kobiecie? Zaimponować nie bijącymi z wystaw „empikowymi” serduszkami, lecz



2) Miejsce

Przed przystąpieniem do przygotowań powinniśmy przede wszystkim przemyśleć, czy sprzyjają nam okoliczności przygotowania takiej kolacji. Co mam na myśli? Mianowicie ciężko będzie nam o romantyczną atmosferę w domu, kiedy np. mamy pięcioro rodzeństwa lub jesteśmy w trakcie remontu. Musimy dogadać się z domownikami i najlepiej nie w słowach „Jutro chcę mieć wolne mieszkanie”, gdyż, po pierwsze, brzmi to bardzo niestosownie, po drugie, dość dwuznacznie. Nie musimy oczywiście organizować tego wieczoru w jadalni, pokoju gościnnym bądź kuchni, do którego dostęp mają wszyscy domownicy. Wszystko jest kwestią wyobraźni i nawet w ładnie zagospodarowanym małym pokoiku będziemy czuli się swobodnie.

Co natomiast, jeśli nie mamy możliwości przygotować czegokolwiek w domu? I na to istnieje rozwiązanie, a nawet może wyjść lepiej, niż się przypuszcza. Jeśli mamy do dyspozycji kawałek ogrodu za domem bądź działkę gdzieś dalej, to również i tam możemy postawić „na swoim”. Ważną kwestią jest tylko, by zadbać o wszystkie potrzebne rzeczy i oczywiście oświetlenie. Taka kolacja może mieć troszkę wymiar pikniku, lecz zapewniam, że zostanie jeszcze lepiej odebrana.

3) Wystrój

Zaaranżowanie miejsca, w którym będziemy jeść, jest praktycznie tak samo ważne jak sam posiłek. Najważniejsze jest to, by stworzyć tego wieczoru wyjątkowy, niepowtarzalny klimat. Absolutną podstawą będą



świecami – wysokie, stojące pomiędzy nami na stole. Możemy dodatkowo po pokoju porozkładać małe świeczki zapachowe, a w tle cicho włączyć romantyczną muzykę. Obok przy stole pięknie prezentowałby się bukiet róż bądź innych kwiatów – najlepiej tych, które wręczyliśmy Jej na początku spotkania. Musimy również pamiętać o eleganckiej zastawie do stołu.

4) Ubiór

Myszę, że nie ma o czym tutaj dłużej pisać. „Kolacja przy świecach” już sama poniekąd narzuca nam, jak powinniśmy się ubrać tego wieczoru. Najlepiej będzie założyć garnitur, choć elegancka koszula również powinna się dobrze sprawdzić. Pamiętajmy jednak o tym, aby poinformować naszą drugą połówkę, co planujemy na ten wieczór. Często chęć zaskoczenia kobiety przynosi odwrotny efekt – wywołamy w niej zakłopotanie, gdyż jeśli przyjdzie „normalnie” ubrana, a zobaczy przed sobą stół w blasku świec oraz nas w garniturze, poczuje się niezręcznie.

Nie patrz na zegarek, lecz daj się ponieść atmosferze. Wykorzystaj ten czas na miłą rozmowę i lepsze poznanie swojej sympatii. A jeśli nie chcesz, by ten wieczór zakończył się wraz ze zjedzonym posiłkiem, zaproponuj wspólne oglądanie filmu, przeglądanie zdjęć (może być naprawdę wesoło) lub wspólny spacer. Wszystko zależy od was. Bądźmy pomysłowymi – możliwości jest wiele, a kobiety zasługują na to, by być prawdziwie docenionymi.



WIDZIELIŚMY PANA!



Może zacznę od tego, że jako mała dziewczynka co niedzielę chodziłam z rodzicami do kościoła i ogólnie byłam wychowywana w wierzącej rodzinie. Uchodziliśmy za „świętą” rodzinę, ale to niekoniecznie była prawda. W moim domu nie zawsze było kolorowo, co było spowodowane tym, że jeden z moich starszych braci od lat jest uzależniony od alkoholu i hazardu. Od 5 lat teoretycznie znowu jesteśmy szczęśliwą rodziną, ponieważ nie utrzymujemy kontaktu z bratem, ale piekło, które rozegrało się w moim domu wyryło w moim sercu głęboką ranę, która wydawała mi się być raną nie do zabliźnienia. Ja, mimo że od lat zaangażowana w życie parafii, należąca do wielu wspólnot i zawsze uśmiechnięta, kryłam w sobie wiele bólu i żalu do Boga, rodziny i przede wszystkim samej siebie o to, jak wyglądało moje dzieciństwo i relacje z bratem. Za maską szczęśliwej i będącej blisko Boga dziewczyny kryła się pełna ran, smutna i niechcąca dalej żyć dziewczyna. Jedyne, czego chciałam, to żeby przestało boleć, nic więcej.

W 2018 roku pojechałam na kolejne już rekolekcje wakacyjne RAM. Pojechałam tam sama, bez żadnych przyjaciół i znajomych, chociaż – jak okazało się na miejscu – spotkałam wiele osób z wcześniejszych turnusów. Jako osoba otwarta na ludzi i uśmiechnięta nie miałam problemu ze znalezieniem towarzystwa, ale to nie było moim celem – pojechałam tam, bo chciałam przestać czuć się jak totalne zero. Przelomowym momentem była sobota – mogliśmy podchodzić do księdza, a on modlił się nad nami o Ducha Świętego. Zawsze na tego typu modlitwy reagowałam radością, uśmiech nie chciał schodzić z moich ust, a lzy były zawsze łzami radości. Zanim podeszłam do księdza, otworzyłam Pismo Święte i trafiłam akurat na fragment, w którym Maria przychodzi do grobu i widzi, że nie ma tam Jezusa, ponieważ zmarł twychwał, o czym ona wtedy jeszcze nie wiedziała. Wtedy spotyka Jezusa i sądząc, że to ogrodnik, pyta, gdzie zabrali Pana, a w odpowiedzi słyszy tylko: Mario. To jedno słowo mówi jej wszystko. Wtedy poczułam, jakby Jezus przychodził do mnie i mówił do mnie po imieniu, i pytał: po co mnie szukasz? przecież Ja jestem tutaj, czekam na Ciebie zawsze. Potem podeszłam do księdza, aby pomodlił się nade mną. Gdy czekałam na swoją kolej, zaczęły lecieć po moich policzkach łzy – to były łzy oczyszczenia. Wtedy właśnie wyrzuciłam z siebie cały żal do siebie, Boga i rodziny. Prosiłam Go, aby zabrał ode mnie ten cały ból, który czułam. Po modlitwie księdza łzy ustąpiły, a w moim sercu poczułam pokój – ten, który czułam jako mała dziewczynka, jeszcze wtedy, kiedy w moim domu panowała cisza i miłość. W końcu przestało boleć.

Od tamtego czasu minęło już kilka miesięcy, a w moim życiu nadal pojawiają się gorsze chwile. To nie jest tak, że złych dni nie ma, one są, ale z Jezusem

jakoś to wszystko idzie łatwiej. Zawsze, gdy przychodzi gorszy moment i mam poczucie, że Jezus mnie zostawił przypominam sobie tamten wieczór, kiedy przyszedł do mnie i powiedział: hej, Werka, przecież Ja cały czas tutaj jestem i czekam. Nauczyłam się, że Jezus jest cały czas przy mnie, zawsze blisko, najbliżej. W najtrudniejszych dla mnie momentach po prostu siadam i zaczynam rozmawiać z Nim, bo wierzę, że On naprawdę mnie słyszy i mocno do siebie przytula, gdy tego potrzebuje.

Zachęcam wszystkich, którzy tak jak ja są pełni żalu, bólu i nienawiści do wszystkich łącznie z samym sobą – po prostu oddajcie to Bogu, On naprawdę wie, co z tym zrobić. Czasami najlepszym rozwiązaniem będzie usiąść i zwyczajnie opowiedzieć Mu o tym jak się czujecie. Zaufajcie, a On będzie działał. I za to wszystko chwala Panu! **Weronika**

Zacząło się to około 2 lata temu, gdzieś po ukończeniu gimnazjum. Wtedy pomyślałem, no... W końcu nie będę musiał obowiązkowo chodzić do kościoła, na te wszystkie różańce, gorzkie żale, drogi krzyżowe, ani na obowiązkowe dni w posłudze ministranckiej, nawet nie chciało mi się odmawiać jednej malutkiej modlitwy szkaplerzowej, oprócz... Roraty! Zawsze były miłe i śmieszne w naszej parafii. No i tak się to zaczęło – zamiast pójść na RAM, Mszę, pomodlić się, woląłem wybrać się na wieś, chodzić, gdzie mi się tylko żywnie podoba. Pewnego razu napisała do mnie dobra koleżanka i zapytała się, czy nie chce z nią jechać na ostatni turnus RAMu. Zgodziłem się szybko, bo na rekolekcjach zawsze można naładować baterię i odpocząć od rutyny. Nadszedł dzień wyjazdu, a wraz z nim: po co, na co, ja się tam zanudzę, nikt nie będzie chciał mnie tam znać, ani widzieć, no ale dobra, zgodziłem się, to się zgodziłem. Po dojechaniu – pierwszy kopniak. Jeszcze dobrze nawet nie przyjechaliśmy, a wszyscy się z nami witają i zapraszają na wspólnego ziemniaka, nawet ksiądz, który był ubrany „po cywilu” i na początku myślałem, że to jakiś wyrośnięty animator. Pomyślałem, „kurczę, a może się jednak pomyliłem, może Jezus sprawi, że to będą super rekolekcje?”. I muszę przyznać, Jezus nimi tak pokierował, że były wspaniałe, dzięki ludziom, adoracjom i wspólnym wyjściom w góry. Zauważyłem swoje postępowanie – to, jak chciałem się specjalnie oddalić od Jezusa i Kościoła, więc postanowiłem to naprawić. Po rekolekcjach, niestety, trzeba było wrócić do szarej codzienności, starałem do tego wszystkiego jednak od nowa dodać wspólne spotkania RAMu, częściej chodzić na Mszę w tygodniu, zacząć się modlić z samego rana i przed snem. Czuję, że dzięki temu moje życie jest jakby pełniejsze, weselsze. Od tamtego czasu stałem się lepszy i miłszy dla innych. Na koniec, polecam każdemu rekolekcje RAM-owskie. Jezus każdemu pozwala odpocząć, „naładować baterię”, jak i zbliżyć do Kościoła. Za wszystko CHWAŁA PANU! **Mateusz**

20 Tajemnic Miłości

1 tajemnica Miłości: Zwiastowanie Maryi

Miłość od początku pragnie stać się człowiekiem. Kiedy nadchodzi decydująca chwila, dzieje się rzecz niezwykła. Miłość pyta o zgodę. Niczego nie robi na siłę. Pyta o pozwolenie. Szanuje wolność. Miłość jest łagodna.

„Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

2 tajemnica Miłości: Nawiedzenie św. Elżbiety

Maryja pozdrawia Elżbietę. To najbardziej zwyczajny, ludzki gest. Jednak na głos pozdrowienia Maryi – Elżbieta zostaje napełniona Miłością.

Ogarnia ją wielka radość. Miłość objawia się w najprostszyc rzeczach. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

3 tajemnica Miłości: Narodzenie Pana Jezusa

Miłość rodzi się w ubogiej i zimnej grocie. Rezygnuje z wszelkich przywilejów. Pozwala się dotknąć i nosić w ramionach. Miłość jest bezbronna i delikatna jak małe dziecko. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

4 tajemnica Miłości: Ofiarowanie Jezusa w świątyni

Maryja niesie Jezusa do świątyni. Miłość zrodziła się w Ojcu i z całą mocą kieruje się ku Niemu. Miłość wraca do Ojca przez Maryję.

„Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

5 tajemnica Miłości: Znalezienie Jezusa w świątyni

Miłość przebywa w świątyni. Tam trzeba Jej szukać. Tam zawsze można Ją znaleźć. W każdym człowieku jest takie święte miejsce.

Głębina serca człowieka jest świątynią, w której przebywa Miłość.

„Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

6 tajemnica Miłości: Chrzest Jezusa w rzece Jordan

Każdy, kto przyjął chrzest, jest adresatem słów, które padły z ust Ojca niebieskiego: „Ty jesteś Moim dzieckiem umiłowanym, w tobie mam upodobanie”. Jesteś dzieckiem Miłości. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

7 tajemnica Miłości: Wesele w kanie galilejskiej

Maryja jest czujna i uważna, ponieważ jest pełna Miłości. Zauważa to, czego brakuje i potrafi prosić o cud, aby zapełnić ten brak. Miłość jest wrażliwa na to, czego potrzebujesz. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

8 tajemnica Miłości: Głoszenie królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia

Miłość pragnie być znana i kochana. Zabiera głos, aby odwrócić uwagę człowieka od marności i zwrócić ją ku Sobie. Każdy, kto pozna Miłość, pragnie się dla Niej zmieniać. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

9 tajemnica Miłości: Przemienienie na górze Tabor

Miłość oświeca człowieka. Każdy, kto kocha - zostaje przemieniony i staje się światłem dla innych. Miłość ci wszystko wyjaśni.

„Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

10 tajemnica Miłości: Ustanowienie Eucharystii

Miłość jest obecna zawsze i wszędzie. Chce być zawsze blisko tego, kogo miłuje. To jest przyczyna ustanowienia Eucharystii. Miłość jest nieustanna

Obecnością. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

11 tajemnica Miłości: Modlitwa Jezusa w Ogrójcu

Miłość potrafi znieść wszystko. Nie myśli o sobie, lecz o tym, kogo kocha. Miłość przetrzyma wszystko, aby ratować swoich umiłowanych. Miłość już cię ocaliła. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

12 tajemnica Miłości: Biczowanie Jezusa

Nie da się kochać bez bólu. Żadne rany nie są w stanie zatrzymać Miłości. Są Jej dowodem i znakiem. Każda prawdziwa Miłość jest zranioną miłością. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

13 tajemnica Miłości: Cierniem ukoronowanie Pana Jezusa

Gotowość przyjmowania upokorzeń jest drogocennym talentem Miłości. Tylko Miłość potrafi się uniznić. Prawdziwa miłość jest bardzo pokorna. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

14 tajemnica Miłości: Droga Krzyżowa

Miłość nie boi się wejść na drogę cierpienia. Jest odważna i zdeterminowana. Zna dobrą swój cel: uratować duszę ukochanych dzieci. Nie cofnie się przed niczym, aby tego dokonać. Miłość kocha do końca.

15 tajemnica Miłości: Śmierć Jezusa na krzyżu

Nie ma większej miłości od Tej. Miłość umiera, aby dać życie. W tej ofierze objawia się Jej moc. Taka Miłość przekracza grzech, przestrzeń i czas. Miłość nie zna granic.

16 tajemnica Miłości: Zmartwychwstanie

Zmartwychwstanie zmienia wszystko. Miłość ożywia to, co martwe. Życie, które daje Miłość nigdy nie zazna śmierci. Miłość jest wieczna.

17 tajemnica Miłości: Wniebowstąpienie Jezusa

Niebo jest domem Miłości. Życie na ziemi to droga powrotu do domu. Miłość przetarła drogę, aby stać się niezawodnym drogowskazem. Miłość prowadzi do nieba.

18 tajemnica Miłości: Zesłanie Ducha Świętego

Miłość pragnie się udzielać. Taka jest Jej natura. Dawać samą siebie wszystkim – bez miary – każdemu w sposób niepowtarzalny i jedyny. Miłość mówi do człowieka: „Cała jestem twoja”.

Miłość jest cała dla ciebie.

19 tajemnica Miłości: Wniebowzięcie Maryi

Maryja jest cała miłością, dlatego zostaje wzięta prosto do nieba. Na pytanie: „Dlaczego jesteś taka piękna?”, Maryja odpowiada: „Jestem piękna ponieważ kocham”. Śmierć jest wniebowzięciem Miłości.

20 tajemnica Miłości: Ukoronowanie Maryi na Królową nieba i ziemi

Tak więc trwają te trzy: Wiara, Nadzieja i Miłość – z nich zaś największa jest Miłość. Wszystko przemienie prócz Miłości. Miłość jest Królową. „Bóg jest Miłością” - 1 J 4,8

Wakacje z Bogiem Ruchu Apostolstwa Młodzieży 2019



Numer turnusu	Terminy rekolekcyjne	Ustrzyki Górne	Wybrzeże k. Dubiecka
I	24. 06. – 01. 07.	I° RAM	II° Dziewczynki Maryi
II	01. 07. – 08. 07.	II° RAM	I° RAM
III	08. 07. – 15. 07.	III° RAM	II° Mały Apostoł
IV	15. 07. – 22. 07.	I° RAM	II° RAM
V	22. 07. – 29. 07.	II° RAM	I° Dziewczynki Maryi
VI	29. 07. – 05. 08.	III° RAM	I° RAM
VII	05. 08. – 12. 08.	I° RAM	I° Dziewczynki Maryi
VIII	12. 08. – 19. 08.	II° RAM	I° Mały Apostoł
IX	19. 08. – 26. 08.	III° RAM	II° Dziewczynki Maryi
X	26. 08. – 01. 09.	IV° RAM	-----

Rekolekcje I° RAM - młodzież: 13 - 14 lat.

Rekolekcje II° RAM - młodzież: 15 - 16 lat.

Rekolekcje III° RAM - młodzież: 17 - 18 lat.

Rekolekcje IV° RAM - młodzież: 19 lat i starsi.

Rekolekcje I° Dziewczynki Mari - dziewczynki: 8 - 10 lat.

Rekolekcje II° Dziewczynki Maryi - dziewczynki: 11 - 12 lat.

Rekolekcje I° Mały Apostoł - chłopcy: 8 - 10 lat.

Rekolekcje II° Mały Apostoł - chłopcy: 11 - 12 lat.

Zgłoszenia:

- Biuro Ruchu Apostolstwa Młodzieży: Przemysł, ul. Fredry 5/7
- Telefonicznie: 536-318-933
- Mailowo: ram.przemysl@gmail.com

Biuro czynne od 4 maja: Pn. - Pt.: 15:00-19:00 ; Sb.: 9:00-13:00

Koszt rekolekcji : 300zł

Wszystkie informacje na: www.ram.przemyska.pl